WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 21 18 LUTEGO 1975 R. CENA 1,50 ZŁ

ŚLADAMI JULIUSZA VERNE'A

Patrz str. 3

SPOD ZNAKU OGUNA

ERNESTYNA SKURJAT PISZE Z NIGERII:

Lagos to bardzo krzykliwa metropolia. Zanurzam się w dżunglę straganów i budek, stacji benzynowych i banków. Brak kanalizacji. Brak chodników. Ciekawe, dlaczego urbaniści nie pomyśleli o tym? Po obu stronach uliczek wielkie usypiska śmieci; wyrzuca się je do pobliskiej laguny. Ludzie załatwiają swoje fizjologiczne potrzeby w cuchnących rynsztokach. Obok, pod gołym niebem, „jadłodajnie". Na ogniu praży się kukurydza, na wielkich patelniach smażą się plantainy – specjalny rodzaj bananów. Przechodnie kupują „dania" i spożywają je, przysiadając na skraju uliczki.

GODZINY SZCZYTU

NA JEZDNIACH sznury samochodów. Posuwają się po kilka metrów i znów cała kawalkada staje. Rozlegają się siarczyste przekleństwa, ale wykrzykiwane w języku joruba brzmią całkiem melodyjnie. Motoryzacja jest przekleństwem wielkiej metropolii: wieczne korki. Mała przepustowość ulic, brak dyscypliny wśród kierowców. Pojęcie „dżentelmen jezdni" nie jest tu znane nawet ze słyszenia. Czy policja ingeruje? Nie zawsze. Policjant niewiele zarabia, ale o pracę trudno, więc woli się nie narażać. Zbeszta jakiegoś kierowcę, a potem się okaże, że to minister we własnej osobie. Nie warto więc ryzykować.

Mijają mnie czerwone autobusy. Urwane płaty blach „powiewają" na wietrze. Beznadziejna sytuacja komunikacyjna. Na ratunek wezwano zagranicznych specjalistów. Prasa nigeryjska lamentowała, że to wstyd, aby po trzynastu latach niepodległości kraj był zmuszony wzywać Europejczyków na pomoc. A jednak było to konieczne. Własne próby rozwiązań nie zdały egzaminu, co więcej, zostały wyśmiane przez społeczeństwo.

Na wieść o tym, że rząd zakupił helikoptery do „odgórnego" nadzorowania ruchu drogowego, do redakcji posypały się listy czytelników. Doradzano, by **„sprzedać helikoptery, pilotów odesłać do domów, a w zamian kupić motocykle zaopatrzone w krótkofalówki"**. Tak więc operacja „Helikopter" została odwołana, ale motocykle z krótkofalówkami też jakoś nie widać. Ruch uliczny coraz bardziej obłędny. Nic dziwnego, w Lagos rejestruje się codziennie po 600 nowych pojazdów. Jednym z zamie-

Dokończenie na str. 5

UNIKALNE ODKRYCIE W KOPALNI „RUDNA"

„POLKOWICYT" i „MOROZEWICZYT"

TAKICH MINERAŁÓW NIE ZNANO DOTĄD NA ŚWIECIE

WROCŁAW. W kopalni „Rudna" (Dolny Śląsk) **doc. dr hab. Czesław Harańczyk z UJ** odkrył dwa niespotykane na świecie minerały i zgodnie z prawem przysługującym odkrywcy nazwał je: „Polkowicyt" i „Morozewiczyt" (od nazwiska słynnego polskiego mineraloga). Polkowicyt jest siarkosolą żelaza i germanu, a Morozewiczyt – siarkosolą ołowiu i germanu. Odkrycie to ma wielkie znaczenie naukowe, bowiem takich minerałów nie ma na całym świecie. Będą one opisane w światowych atlasach i słownikach mineralogicznych.

Dolny Śląsk jest jednym z najciekawszych zakątków Europy, jeśli idzie o występowanie minerałów. Polkowicyt jest trzecim minerałem, którego nazwa związana jest z Dolnym Śląskiem. Poprzednie dwa to „Strzegomit" i „Lubanit". (bis)

„POCZUŁEM SIĘ ODERWANY OD CYWILIZACJI"

– pisze 33-letni japoński podróżnik Naomi Uemura

JAPONIA. 29 grudnia ub. r. rozpoczął się w miejscowości Kwiekwiertak na Grenlandii (70 równoleżnik) samotną podróż przez Grenlandię 33-letni japoński podróżnik Naomi Uemura. Podróżuje on psim zaprzęgiem (12 psów), posługując się mapą i kompasem w warunkach nocy polarnej w temperaturze 34 stopni poniżej zera. Na saniach znajduje się 250 kg sprzętu i zapasów żywności. Odległość 100 km do eskimoskiego osiedla Umanak Japończyk przebył w ciągu 10 dni. Uemura zamierza przejechać w ten sposób 12 tys. km. Po osiągnięciu północnego krańca Grenlandii przebędzie on Ocean Lodowaty i zakończy podróż w Cieśninie Beringa. „Już po pierwszej przejażdżce poczułem się oderwany od cywilizacji ludzkiej" – pisał Uemura w korespondencji z Grenlandii. (bis)

MANDOLINY, BANDŻOLE I GITARY

JUŻ od trzech lat istnieje w naszej szkole kółko instrumentalno-muzyczne. Należy do niego trzynaście osób. Przeważają dziewczęta, chłopców jest pięciu. Gramy na mandolinach, bandżolach i na gitarach. Wszyscy bardzo chętnie przychodzą na nasze koncerty. Podobno są bardzo udane. Chcielibyśmy za waszym pośrednictwem podziękować panu Edwardowi Plucie, który jest założycielem naszego kółka i od trzech lat każdą wolną chwilę spędza z nami. Jesteśmy mu za to bardzo wdzięczni.

Kółko instrumentalno-muzyczne z Wierzchosławic

PŁYWAJĄCE SANATORIUM

GDAŃSK (PAP). Na zlecenie Stoczni Szczecińskiej naukowcy z Instytutu Morskiego i Politechniki Gdańskiej przystąpili do opracowania projektu statku o pojemności 10 tys. ton z 240 kabinami dla 500 pasażerów. Będzie to statek sanatoryjno-wczasowy z pokojami kąpielowymi, gabinetami fizykoterapii, inhalatoriami, salami do gier sportowych, salonami, werandami i osłoniętymi promenadami.

(bis)

Podczas gdy w całej niemal Polsce panuje jesienno-wiosenna pogoda, zima nie poskąpiła śniegu górskim rejonom Europy. Na zdjęciu narciarze w Słowackich Tatrach. **Zdjęcie: CAF**

HARCERSKIE WAKACJE ZIMOWE

BEZ ŚNIEGU, ALE NA WESOŁO

(HSI). Choć śnieg jak dotychczas zawodzi, na harcerskich zimowiskach uczestnikom wypełniają czas zajęcia niewiele ustępujące jeździe na łyżwach czy saneczkowaniu.

Ciekawe wycieczki, gry terenowe, ścieżki zdrowia, uatrakcyjniają pobyt ponad 48 tys. młodzieży, która przebywa na 450 obozach zimowych (szkoleniowych i wypoczynkowych), zlokalizowanych w wielu miejscowościach wypoczynkowych i turystycznych kraju.

32 tys. harcerek i harcerzy mieszkających stale w mieście czy w małych miasteczkach wzięło udział w 300 zimowiskach zlokalizowanych w wielkich miastach. Ci z kolei odwiedzają kina, teatry, muzea, zwiedzają zakłady pracy, zabytki architektury.

Ponad 120 tys. osób objęła akcja ferii zimowych w miejscu zamieszkania. Uczestniczą one w różnorodnych zajęciach przygotowanych przez hufce ZHP, szczepy i drużyny. Harcerskie wakacje zimowe przebiegają co prawda bez śniegu, ale na wesoło.

(ws)

Dziś przedstawiamy:

ŁÓDŹ

Ma to miasto szczególny powód do dumy w tym roku, kiedy obchodzimy siedemdziesiątą rocznicę wybuchu rewolucji 1905–1907 roku.

„...zaszczyt uczynienia pierwszej próby powstania, pierwszej masowej walki barykadowej w państwie carów przypadł w udziale polskiemu proletariatowi i miastu Łodzi..." — pisał o nim Feliks Dzierżyński.

„Krwawa niedziela", zgotowana petersburgskim robotnikom przez carat w dniu 9 stycznia 1905 r., wzburzyła proletariat w całym imperium. Wśród pierwszych, którzy strajkiem powszechnym odpowiedzieli na to wyzwanie, znaleźli się robotnicy Warszawy i Łodzi.

Do pierwszego zbrojnego wystąpienia robotników na ziemiach rządzonych przez carat doszło 22 czerwca właśnie w Łodzi. W dniach poprzedzających to powstanie dragoni i kozacy trzykrotnie zaatakowali manifestacje robotnicze. Zginęło blisko trzydziestu robotników. Cierpliwość wyczerpała się, łódzki proletariat podjął walkę. W mieście wyrosło ponad sto barykad. Walczono kamieniami, cegłami, żelaznymi sztabami, wrzątkiem. Tylko nieliczni powstańcy posiadali zdobyczną broń palną. W tej sytuacji, wobec przygniatającej przewagi w uzbrojeniu wojsk carskich, powstanie po 3 dniach walk upadło.

W walkach strajkowych 1905 roku chlubnie zapisały się załogi łódzkich fabryk: Poznańskiego i Scheiblera. Ich właściciele stracili ponad 734 dniówki robocze. Zyskało sobie ono miano nieugiętych twierdz ruchu rewolucyjnego.

Łódź — jeszcze w 1820 r. — liczyła zaledwie 800 mieszkańców. Szybki jej rozwój jako ośrodka przemysłu włókienniczego zaczął się w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. W 1900 roku mieszkało tu już 310 tys. ludzi. Aż do czasów II wojny światowej Łódź rozwijała się jako typowe miasto kapitalistyczne. Fabryki sąsiadowały z domami mieszkalnymi w całym mieście.

W trzydziestoleciu Polski Ludowej zasadniczo zmienił się obraz Łodzi. W okręgu starej zabudowy wyrosły nowoczesne dzielnice mieszkaniowe, przybyło zieleni, miasto zostało skanalizowane. Rozwinęły się nowe gałęzie przemysłu, stwarzające warunki zatrudnienia dla mężczyzn. Łódź stała się wielkim ośrodkiem naukowym, w którym działa 7 wyższych uczelni i szereg instytutów. Znana jest też w kraju jako największy w Polsce ośrodek kinematografii.

Miasto liczy obecnie 800 tysięcy mieszkańców. (jm)

1975 · CZŁOWIEK · KRAJ · ŚWIAT · 1975 · CZŁOWIEK

Dokąd zmierza nasza cywilizacja?

Jak będzie wyglądał nasz świat za lat dwadzieścia, pięćdziesiąt, sto? Jak będziemy żyli? Co będziemy jedli? W co będziemy się ubierali? Jak i dokąd będziemy podróżowali? Pytań podobnych do tych, każdy z nas miałby co najmniej sto. I nic w tym zresztą dziwnego, że chcemy znać swoją przyszłość. Jest to normalna ludzka cecha.

Każda epoka miała swoich proroków, wróżbitów. Wiek XX również ma „przepowiadaczy" przyszłości, chociaż różnią się oni od tych dawnych tym, że są uzbrojeni w wiedzę, która zwie się futurologią. Ta nowa gałąź nauki powstała w wyniku gwałtownie rozwijającej się cywilizacji. Chcemy więc znać cel — choćby w ogólnym zarysie — do którego zmierzamy. Zapraszam więc Was na niezwykłą wyprawę w przyszłe stulecia. Naszymi przewodnikami będą właśnie futurolodzy, wróżbici XX wieku.

MIASTA NA ORBITACH

Futurolog, Adrian Berry, w swej książce pt. „Najbliższe 10 tysięcy lat" analizuje możliwości jakie posiada gatunek ludzi na drodze swego rozwoju. M. in. uważa on, że w końcu XXI wieku podróże na planety Mars i Wenus będą tak popularne jak obecnie rejsy transatlantyckie. Jego zdaniem w końcu przyszłego stulecia w przestrzeni kosmicznej powstaną prawdziwe miasta-państwa. Zostaną one zmontowane na orbitach okołosłonecznych z wielu stacji międzyplanetarnych. Zamieszkają je również dziesiątki tysięcy ludzi. Odpadki powstające w tych kosmicznych miastach będą wydalane w specjalnych pojemnikach na zewnątrz i niszczone silnymi promieniami słonecznymi.

Opracowano też plan całkowicie zautomatyzowanej stacji kosmicznej. Jej działanie będzie przypominać fabrykę, w której nawet decyzje administracyjne podejmować będzie niezwykle skomplikowany komputer. Pewnego dnia statek ów zostanie wystrzelony w przestrzeń kosmiczną z zadaniem poszukania nowych zamieszkałych światów, lub możliwych do zamieszkania. Według bowiem niektórych astronomów w naszej Galaktyce, czyli w układzie Drogi Mlecznej, jest od jednego do dziesięciu milionów światów o zorganizowanej cywilizacji oraz setki milionów planet mających warunki zbliżone do ziemskich.

WKROCZYLIŚMY OBECNIE W DRUGĘ FAZĘ ROZWOJU

Profesor Kardaszew dzieli rozwój cywilizacji planetarnej na trzy fazy. W pierwszej, dana cywilizacja eksploatuje wyłącznie bogactwa własnej planety. W drugiej — korzysta już z całego systemu słonecznego. W trzeciej zaś wykracza poza ten system, z zamiarem zbadania innych układów słonecznych. Nasza cywilizacja wkracza obecnie w drugą z tych faz. Pierwszym krokiem w tym kierunku będzie niewątpliwie kolonizacja i eksploatacja Księżyca.

Obliczono, że opłaca się dostarczać na Księżyc płynny wodór, który jest dziesięciokrotnie lżejszy od wody, i może tam być stosowany bezterminowo. Wiadomo, że na Księżycu znajduje się tlen, ponieważ w próbkach skał przywiezionych stamtąd przez załogi statków „Apollo" znaleziono dwutlenek żelaza. Można więc wytwarzać tam wodę, a następnie uzyskiwać z niej tlen niezbędny do oddychania oraz uprawiania roślin w inspektach przykrytych hermetycznie plastykiem. Podobno Księżyc ma zasoby dwutlenku węgla wystarczające na zaspokojenie pragnienia 10 tysięcy ludzi przez dziesiątki tysięcy lat. Występująca tam słaba siła ciążenia umożliwi budowę wszelkiego rodzaju budowli z materiałów tak lekkich, które na Ziemi nie wytrzymałyby najsłabszego podmuchu wiatru.

KSIĘŻYC — SIÓDMYM KONTYNENTEM ZIEMI

W niedługim czasie Ziemia przestanie służyć jako obserwatorium astronomiczne, ponieważ światła wielkich miast oraz przenikanie elektryczności z wielu milionów urządzeń elektrycznych zakłócają już równowagę delikatnych teleskopów optycznych, a także radiowych. Natomiast Księżyc stwarza znacznie korzystniejsze warunki dla instalowania tam teleskopów sto razy większych niż na Ziemi.

Na tym nie koniec. Powierzchnia księżycowa zapewnia najlepszą próżnię, wymaganą na przykład dla osiągnięcia idealnego spawania, a także konstruowania wysokiej jakości precyzyjnych urządzeń. Słabe ciążenie Księżyca sprawi, że osoby chore na serce będą mogły tam dłużej żyć. Eksploatacja surowców mineralnych na Księżycu nie grozi zanieczyszczeniu atmosfery. Przy tajmtejszej sile przyciągania zużywa się o 97 procent mniej energii niż na Ziemi. Ekspediowanie pojazdów z ładunkiem handlowym z Księżyca na Ziemię będzie więc znacznie łatwiejsze, niż podróż w kierunku odwrotnym. Powstaną też tam wielkie miasta podziemne, przykryte kopułami z plastyku i połączone między sobą długimi tunelami.

JAK ZASZCZEPIĆ ŻYCIE NA WENUS?

Drugim krokiem drugiej fazy rozwoju naszej cywilizacji będzie przypuszczalnie kolonizacja i systematyczna eksploatacja planet Układu Słonecznego. Istnieje np. niezwykle śmiały projekt „rozmontowania" Jowisza i stworzenia z niego szeregu mniejszych planet wielkości Ziemi, które można byłoby już eksploatować.

Inny projekt, chyba bardziej realny, przewiduje stopniowe „zagospodarowanie" Wenus. W tym celu należy tam przede wszystkim zmienić atmosferę i klimat, aby umożliwić oddychanie. W teorii projekt jest bardzo prosty, a polega on na wysłaniu tam przy pomocy rakiet wielkich ilości alg, najprymitywniejszych, jednokomórkowych organizmów z rodziny sinic. Sprawdzono bowiem doświadczalnie, że algi te mogą żyć w rozpalonej, uniemożliwiającej oddychanie atmosferze, takiej jaka panuje obecnie na Wenus.

Obecność alg na Wenus rozpocznie proces przekształcania atmosfery: będą one pochłaniać dwutlenek węgla, a wydzielać tlen. W ten sposób pochłaniane przez gęste chmury planety promienie słoneczne wyzwalałyby się, a wysoka temperatura zaczęłaby opadać. W tych warunkach z pary atmosferycznej zaczną się tworzyć chmury deszczowe. Ich opad spowoduje na planecie powstanie rzek i mórz. Wówczas kolonizacja Wenus byłaby już znacznie prostsza.

A NA ZIEMI?

Rozwój techniki kosmicznej już dziś ma coraz większy wpływ na nasze codzienne życie. A będzie on jeszcze większy w przyszłości.

Ziemia uwolniona zostanie od dymów, pyłów, i gazów powstających głównie w elektrowniach, hutach i zakładach chemicznych. Energię elektryczną będziemy produkować w „czystych" elektrowniach jądrowych i termojądrowych.

Automatyzacja i komputeryzacja opanuje całą sferę naszej działalności produkcyjnej. Superszybkie elektroniczne maszyny liczące tzw. minikomputerki będzie posiadał każdy, nawet uczeń pierwszej klasy.

Prognozy pogody — dzięki służbie kosmicznej — będą się sprawdzać niemal w stu procentach. Będziemy również sami poprawiać klimat na Ziemi i przekształcać pustynie w kwitnące ogrody.

Wszyscy Ziemianie, obok języka ojczystego, będą znali język światowy, jako wspólny język całej planety.

Czy to wszystko, o czym napisaliśmy spełni się za lat dziesięć, pięćdziesiąt, sto, dwieście? Bardzo możliwe. A może przyszłość szykuje nam bardziej zaskakujące niespodzianki?

ST. BOROWIECKI

Rozejm w Erytrei?

ETIOPIA. Jak donosi agencja Reutera, władze Etiopii pragną doprowadzić do rozejmu na froncie walki z separatystami w Erytrei. Szacowane na ponad 20 tys. żołnierzy siły rządowe, zaangażowane w tej walce, zaczynają odczuwać dotkliwy brak broni, amunicji, paliwa i żywności. Oddziały Frontu Wyzwolenia Erytrei zablokowały bowiem wiele dróg i przechwytują transporty towarów, kierowane drogą lądową z portów na Morzu Czerwonym do stolicy kraju.

Innym powodem, dla którego rząd etiopski myśli o rozejmie, są względy polityczne. W tym tygodniu w Addis Abebie ma się bowiem zebrać Rada Ministrów Organizacji Jedności Afrykańskiej. Zachodzą obawy, że kontynuowanie walk w Erytrei może storpedować to spotkanie, podobnie jak było przed rokiem, gdy pierwszy bunt sił zbrojnych w Addis Abebie spowodował odroczenie Rady OJA.

Reuter donosi jednak, że tamtejsze koła polityczne wątpią, by Front Wyzwolenia Erytrei zaakceptował propozycję rozejmu. W przeciwieństwie do armii rządowej, oddziały separatystów nie odczuwają dotychczas braków w zaopatrzeniu w broń, amunicję oraz żywność.

W Limie — spokój

PERU. Sytuacja w stolicy tego kraju, Limie, po zajściach sprowokowanych kilka dni temu przez elementy kontrrewolucyjne, uległa pełnej normalizacji. Pracują zakłady, urzędy, otworzono sklepy. Komunikat rządu podkreśla, że władze starają się zapewnić dostawy produktów żywnościowych, prądu elektrycznego i wody pitnej. Gazety stołeczne publikują w dalszym ciągu oświadczenia różnych organizacji masowych potępiających kontrrewolucyjną prowokację. Oświadczenie takie przedstawiła Centrala Związkowa Pracowników Rewolucji Peruwiańskiej, a także szereg innych zrzeszeń związkowych.

O przemianach zachodzących w Peru pod rządami postępowej junty wojskowej będziecie mogli przeczytać bardziej szczegółowo w jednym z najbliższych numerów „Świata Młodych".

Egipt udzieli pomocy

EGIPT. „Kraj nasz jest zdecydowany okazać wszelką pomoc arabskiemu narodowi Palestyny, prowadzącemu walkę pod przewodnictwem Organizacji Wyzwolenia Palestyny" — oświadczył minister spraw zagranicznych Egiptu, Ismail Fahmi, na spotkaniu z przedstawicielem Komitetu Wykonawczego OWP. Fahmi podkreślił też, że jedynym miejscem dla ostatecznego rozwiązania kryzysu bliskowschodniego jest światowa konferencja w Genewie, w której pracach powinny wziąć udział wszystkie zainteresowane strony, łącznie z OWP.

Jak podała egipska agencja prasowa MENA, Egipt w oficjalnych notach zwrócił się do Związku Radzieckiego i do Stanów Zjednoczonych, jako współorganizatorów genewskiej konferencji pokojowej, z propozycją zaproszenia na obrady w Genewie również przedstawicieli OWP. W notach zwraca się uwagę, że nie uda się doprowadzić do stabilizacji na Bliskim Wschodzie bez zrealizowania postulatów Palestyńczyków.

(wp)

Wielki Konkurs „Świata Młodych" pt.

„ŚLADAMI JULIUSZA VERNE'A"

Może w nim brać udział każdy czytelnik naszej gazety, który – jak kiedyś czynił to ów znakomity pisarz – obserwuje rozwój współczesnego świata i potrafi sobie wyobrazić jak będzie on wyglądał w przyszłości.

Namawiamy Was do przedstawienia w formie **malowidła, rysunku technicznego, ruchomej planszy, pomocy naukowej, modelu z papier mâché, w ostateczności opisu nawet,** lub w jakiejkolwiek innej formie jaka. Wam tylko przyjdzie do głowy,

czegoś, czego jeszcze nikt nie widział!

Chcemy abyście nam pokazali urządzenia i maszyny których jeszcze nie ma, przedmioty o których nikt dotąd nawet nie słyszał! Zadanie trudne? Oczywiście, trudne. Ale tylko takie zadania są naprawdę interesujące, a ich rozwiązania – cenne. Liczymy przy tym na Waszą fantazję i dowcip.

Dla tych, którzy już zdecydowali, iż biorą udział w naszym konkursie drukujemy poniżej kilka pytań, które warto sobie zadać przed ostatecznym wyborem któregoś konkretnego tematu. A więc:

„Rzecz cała w tym, że obrazu przyszłości nie uzyskuje się patrząc przez mikroskop na wynalazki współczesne, albowiem decydującą rolę w kształtowaniu nowego oblicza rzeczywistości odgrywają zmiany społeczne, których tempa i kierunku niepodobna zazwyczaj przewidzieć oraz wpływające na te procesy nowe odkrycia i wynalazki, nowe, to znaczy zazwyczaj takie, jakie się poprzedniemu pokoleniu nawet w snach gorączkowych nie śniły".
(Stanisław Lem „O roku 2000")

czy potrafisz przewidzieć odkrycia i wynalazki przyszłości?

- **Jakie zastosowanie znajdą one w transporcie ziemskim i międzyplanetarnym?**
- **Czy pomogą nam pomyślnie rozwiązać problemy związane z zachowaniem skarbów przyrody?**
- **W jaki sposób wpłyną na zmianę oblicza szkoły i sposobów nauczania?**
- **Które z tych odkryć i wynalazków mogą i w jakim kierunku – przekształcić wygląd i funkcje miast przyszłości?**
- **Czy radio, TV, prasa, będą również podlegały przemianom? Jaka forma przekazu informacji będzie królowała np. za lat kilkaset?**
- **Z czego będziemy czerpać energię?**
- **Przy pomocy jakich urządzeń ludzie opanują CZAS i GRAWITACJĘ? Czy to w ogóle będzie potrzebne?**

Na tego rodzaju pytania próbował odpowiedzieć Juliusz Verne. Wiele z tych odpowiedzi okazało się nadspodziewanie trafnych. Spróbuj i Ty podążyć

„Śladami Juliusza Verne'a"

i przedstawić na Wielkim Konkursie „Świata Młodych" swą własną wizję przyszłości technicznej świata. Nie zmarnuj okazji!

NAGRODY CZEKAJĄ!

W ubiegłym roku wielką – nawet międzynarodową karierę zrobiła wystawa złożona z najlepszych Waszych prac przysłanych na konkurs „Trzy święta – trzy plakaty". Zamierzamy więc i po obecnym konkursie zorganizować podobną wystawę. Dlatego też mamy do wszystkich jego uczestników specjalną prośbę:

Przysyłajcie prace konkursowe w takiej formie, aby stanowiły one — już w samym założeniu — eksponaty wystawowe!

OBOK przedstawiamy kilka prostych pomysłów na same tylko plansze: rysunkowe, malarskie lub wykonane w podobnych technikach: wycinanki, naklejki, mozaiki itp. Po prostu chodzi nam o to by Ci, którzy znajdą się na Waszej wystawie mogli ją zwiedzać w sposób czynny. Wymyślcie sami dla swych przyszłych widzów jak największą ilość różnych ruchomych „kruczków" technicznych, które uprzyjemnią im oglądanie wszystkiego tego co dla nich przygotowaliście.

Jeśli ktoś nie potrafi, bądź nie ma możliwości wykonania eksponatów ruchomych to może dołączyć do swej pracy dokładny opis sposobu w jaki życzyłby sobie swoją pracę eksponować. Np. jeśli jej tworzywem jest powiedzmy sznur – jak go należy rozwiesić; jeśli to składana forma z różnych elementów – w jaki sposób ją złożyć i oświetlić; jeśli ruchoma plansza – które jej części i jak umocować na stałe itp.

Postaramy się jak najdokładniej – w ramach możliwości – uwzględnić owe uwagi w stosunku do tych prac, które zostaną przyjęte na wystawę.

Nie zwlekaj! Już od tej chwili zacznij myśleć co zaprezentujesz na Wielkim Konkursie „Świata Młodych" pt.

„Śladami Juliusza Verne'a"

Rozejrzyj się wokoło! Spróbuj wyobrazić sobie jak to wszystko co Cię otacza nadal będzie się rozwijać, przekształcać, udoskonalać...

W jakim kierunku pójdzie ten rozwój? Czy potrafisz to przewidzieć?

Czekamy na Twój rysunek, model, opis, planszę lub inny eksponat!

NAGRODY

ufundowane przez GŁÓWNĄ KWATERĘ ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

TRZY WYJAZDY ZAGRANICZNE
na Międzynarodowe Obozy Pionierskie!

50 NAGRÓD RZECZOWYCH na łączną sumę 30 tys. zł!

- składane rowery
- zegarki damskie i męskie
- mikroskopy
- adaptery „Mister-Hit"
- aparaty fotograficzne
- bony oszczędnościowe PKO o wartości 300 zł każdy

REGULAMIN

1. W Wielkim Konkursie „Świata Młodych" może brać udział każdy nasz czytelnik.
2. Liczba prac nadesłanych przez jedną osobę, nie może przekroczyć 5 szt.
3. Każdą pracę należy na odwrocie podpisać czytelnie podając: **IMIĘ I NAZWISKO, WIEK, ADRES Z NUMEREM KODU POCZTOWEGO.** Prace nie podpisane nie będą rozpatrywane przez komisję konkursową.
4. Ostateczny termin wysyłki prac mija dnia 18 marca br. Decyduje data stempla pocztowego.
5. Prace należy nadsyłać na adres: **Redakcja „Świata Młodych", Mokotowska 24, 00–561 Warszawa.**
6. Nagrody zostaną wysłane w ciągu 2 tygodni po ogłoszeniu wyników konkursu.

WAŻNE DLA WSZYSTKICH UCZESTNICZĄCYCH W VI OGÓLNOPOLSKIM TURNIEJU WIEDZY OBYWATELSKIEJ – PRZYGODA Z TECHNIKĄ! Za wzięcie udziału w konkursie „Śladami Juliusza Verne'a" szkolne sztaby turnieju doliczają Wam po 5 punktów liczących się w ogólnej punktacji.

BIORĄC UDZIAŁ W WIELKIM KONKURSIE „ŚWIATA MŁODYCH" ZDOBYWASZ NIE TYLKO CENNE PUNKTY DLA SIEBIE I SWOJEGO ZESPOŁU, ALE I MASZ SZANSĘ NA WYGRANIE CENNEJ NAGRODY!

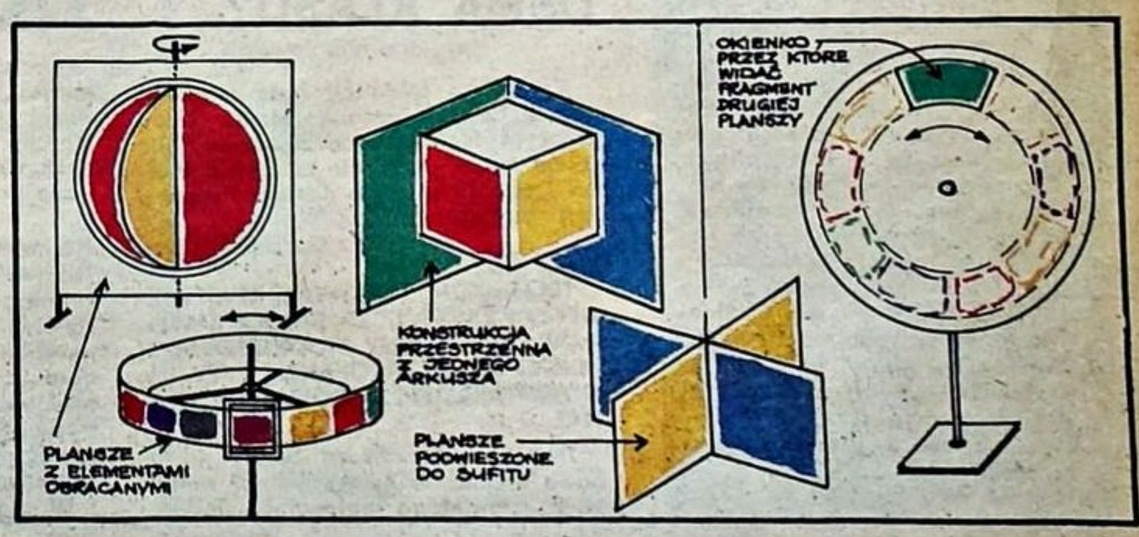

Wieści z miasta Łobez

W naszym mieście Łobez, ku radości młodzieży, otworzono Dom Kultury. Radość jednak nie trwała długo, gdyż okazało się, że do Domu Kultury mają wstęp tylko starsi – osiemnastoletni. A my marzyliśmy, że nareszcie zostaną zorganizowane dyskoteki i inne rozrywki kulturalne również i dla nas – młodszych! Poradźcie co zrobić? Nastolatki

Od Redakcji: Na Waszym miejscu wybralibyśmy się z delegacją do dyrekcji Domu Kultury. Z pewnością znajdzie się tam trochę miejsca i dla Was. A co o tym sądzi, dyrekcja Domu Kultury w Łobezie oraz gospodarze miasta?

REDAKCYJNA POCZTA

Cudze listy

Jako stały czytelnik Redakcyjnej Poczty spotkałem się tam z wypowiedzią jednej dziewczyny (Małgosia), która napisała, że jej rodzice mają brzydki zwyczaj otwierania listów zaadresowanych do niej. Jeśli o mnie chodzi – mogę pisać do kogo chcę i otrzymywać listy od różnych osób. Przeznaczony dla mnie list może leżeć cały dzień i nikt z domowników go nie przeczyta bez mojej zgody. Ale wiem, że nie jest tak wszędzie, toteż dziwię się, że więcej dziewcząt i chłopców nie porusza tego problemu w „Świecie Młodych"... A sprawa jest dość istotna!

Włodek, woj. warszawskie

Małgorzata Kantak (12 lat), ul. Gdańska 1/4, 89–410 Więcbork, zbiera etykietki od czekolad, znaczki, widokówki.

Proszę więcej!

Jestem stałą czytelniczką „Świata Młodych". Podoba mi się kolorowa gazeta – jest bardzo ciekawa. Czytam ją całą z przyjemnością. Najbardziej jednak lubię „Świat Muzyki", również dlatego, że są tam zamieszczane wywiady z piosenkarzami. Jest ich jednak za mało!

Hanka z Ostrowa Wlkp.

Poszukuję książek do „Fizyki", „Chemii", „Języka ojczystego" do klasy VII.

Zbigniew Drozd, Dąbrowa 153, 36–071 Trzciana

Głos mają przyszli malarze

Czy nie można by wygospodarować odrobiny miejsca w naszej gazecie na stały kącik poświęcony malarstwu? Jestem czternastolatką i sądzę, że są także i inni, którzy w tym wieku (a może wcześniej), poczynają nieśmiało kształtować swój własny styl. W takim kąciku można by korzystać z praktycznych porad redakcji, a czytelnicy mogliby wymieniać między sobą swoje doświadczenia początkujących malarzy. Mają swój kącik sportowcy, melomani, mają dokształcający się w znakach drogowych itp. tylko my, interesujący się plastyką nie mamy oparcia dla naszych pasji...

Kaśka, Radomsko

Od redakcji: Posiadanie każdej pasji jest cenne. Kasi z Radomska życzymy jak najgoręcej wielu sukcesów w kole plastycznym, a potem – dalej. Nie bardzo jednak widzimy możliwość udzielania porad na łamach gazety w tak specyficznej dziedzinie, jaką jest rysunek i malarstwo. Byłoby to zbyt trudne! Postaramy się natomiast, aby w „Świecie Młodych" dość często znajdowały się wywiady z plastykami, ponieważ sztuką interesuje się spora grupa naszych czytelników.

MODA na palenie?!

BAŚKA: Pierwszego papierosa zapaliłam mając 12 lat. To było podczas wakacji na koloniach. Imponowało mi, że poczęstowały mnie papierosem starsze ode mnie dziewczyny. Chociaż papieros nie smakował mi, starałam się trzymać „fason", aby nie zostać „smarkaczem". Tak się zaczęło. Mam dziś 15 lat i palę prawie nałogowo. Wiem, że papierosy są szkodliwe, ale nie mam na tyle silnej woli, aby się odzwyczaić.

MACIEK: Moi rodzice są nałogowymi palaczami. Spytajem ich kiedyś, jaki smak mają papierosy. Odpowiedzieli – spróbuj. Chwyciłem więc papierosa, zapaliłem i powoli się zaciągnąłem. Nie zapomnę tego pierwszego i zarazem ostatniego papierosa, bo dosłownie mnie zatkało. Gdy więc częstują mnie kumple odpowiadam: sam się truj!

WŁODEK: Kiedy miałem 10 lat poszliśmy z kolegami na pobliskie łąki. Tam po raz pierwszy zapaliłem papierosa. Potem papieros po papierosie, aż któregoś dnia tata mnie złapał. Dostałem porządnie i od tego czasu kiedy oberwałem, stwierdziłem, że papierosy są szkodliwe.

JAREK: Zacząłem palić rok temu. Często zaraz po lekcjach szliśmy do pobliskiego parku i tam „kurzyliśmy". Któregoś dnia podczas treningu lekkoatletycznego stwierdziłem, że wysiadam kondycyjnie i spadam na ostatnie miejsce w grupie. Rzuciłem więc palenie, co nie było takie trudne, bo papierosy specjalnie mi nie smakowały. Od tego czasu stwierdziłem, że czuję się lepiej, a moje wyniki sportowe zaczęły się znowu poprawiać.

MIRKA: To dorośli są winni, że my palimy. Mama, gdy złapała mnie na paleniu papierosów, okropnie krzyczała i wygłosiła długie kazanie o szkodliwości tytoniu. Jeśli w to wierzy, to dlaczego sama wypala 30 do 40 papierosów dziennie?

BEATA: Ja nie palę, ale zauważyłam, że wśród moich rówieśników zapanowała ostatnio dziwna moda na palenie. Chłopak czy dziewczyna z papierosem w ręku jest atrakcyjniejszy, bo wygląda dorośleji. A dla mnie wyglądają oni śmiesznie i wręcz szczeniacko!

ZUZANNA: Uważam, że palenie papierosów to rzecz głupia. Zastanawiam się, co w nich widzą palacze. Ja też kiedyś spróbowałam, ale po jednym pociągnięciu odechciało mi się palenia. Bolało mnie gardło i głowa. Obrzydliwość!

DAREK: W naszej szkole tradycyjnym miejscem palenia jest szatnia i toalety. U nas w klasie ci, którzy palą, trzymają się razem. Uważają, że są dorośleji i nie chcą mieć nic wspólnego z „przedszkolem". Uważają się za dorosłych, a jednocześnie bardzo źle się uczą, lub mają słabe trójczyny.

RYSIEK: Nie potrafię odmówić, gdy koledzy częstują mnie papierosami. Początkowo paliłem „dla draki", ale ostatnio zauważyłem, że papierosy smakują mi coraz bardziej. Zaczynam wydawać na nie całe swoje kieszonkowe.

Zaczyna się zwykle niewinnie. Dla jednych, tak jak dla Maćka czy Zuzanny, kończy się na spróbowaniu, inni, tak jak Baśka czy Rysiek, niepostrzeżenie dla samych siebie stają się nałogowymi palaczami. Ilu ich jest? – dwóch w klasie, dziesięciu, nikt? Jak traktują ich koledzy? – podziwiają, czy potępiają? Dlaczego?

Zdobyć papierosa i zapalić, to nic trudnego. A co dalej, później?

Napiszcie, co o tym sądzicie! Na kopertach zaznaczcie hasło: – „Moda na palenie?!".

Wypowiedzi zebrała: **E. JEDLIŃSKA**

Zdjęcie: **K. ADAMOWSKI**

KTO NASTĘPNY?

RYBNICKICH HARCERZY POMYSŁ NA WAGĘ... CHLEBA

Środa – godzina „zero"

ŚRODA, godzina 8.45. U drzwi wejściowych do Szkoły Podstawowej nr 10 w Rybniku przygotowane są worki, kosze, wagi i tablica do zapisywania. Podzastępowa zastępu VI – Ewa – sprawdza, czy wszystko gotowe.

– Hanka, potrzebny będzie jeszcze jeden worek, może się nie zmieścić! Jacek przygotuj wagę i uważaj nie pomyl zapisów, bo potem będzie awantura! – wydaje ostatnie dyspozycje.

Dzwonek na pierwszą przerwę – godzina „zero" wybiła. Przed wagą błyskawicznie ustawia się ogromna kolejka. Pierwsze kilogramy suchego chleba wędrują do kosza. Najmłodsi przynoszą po parę kromek, ci ze starszych klas, które wydelegowały ich jako swoich przedstawicieli – całe worki i kosze. Niektórzy oddają prawie nie napoczęte suche bochenki.

Przerwa się kończy – kolejka nie. Dokończą na następnej.

– Musimy wszystko dokładnie ważyć i zapisywać – tłumaczy tę pozorną powolność Małgosia. – Prowadzimy punktację dla wszystkich klas, wyniki ogłaszamy na poniedziałkowym apelu. Nie może więc być mowy o żadnych pomyłkach. Współzawodnictwo to współzawodnictwo. Chcieliśmy co prawda je jeszcze rozszerzyć i zaproponowaliśmy innym szkołom, ale... jak do tej pory nie ma żadnego odzewu.

Po trzeciej lekcji na tablicy ukazują się wyniki dzisiejszej zbiórki. Wygrała klasa VII a – 48 kilogramów suchego pieczywa. Ogółem zebrano 352 kg. I dużo to i mało jednocześnie. Dużo, bo jest to kilka worków cennej paszy dla zwierząt. Mało, bo gdyby każda klasa przyniosła tyle, co VII a, to uzbierało by się 4 razy więcej.

★

Po południu zastępy przeprowadzają zbiórkę w blokach przy ul. Sławików i Dworek. Są tam nowe 11-piętrowe domy wyposażone w zsypy na śmieci. Obok każdego zsypu stoi tekturowe pudełko i napis informujący o tym, że drużyna harcerska „Płomienie" organizuje zbiórkę suchego chleba i prosi o składanie go właśnie tu.

W blokach mogliby zebrać więcej chleba, gdyby nie... konkurencja. Pewien pan zbiera go niemal zawodowo. Kiedyś zabrał nawet Danusi cały karton pełen chleba, który zostawiła na klatce schodowej, gdy odwiedzała pozostałe mieszkania. Ale nie mają do niego pretensji. Pewnie ten pan też chce trochę zarobić, a chleb i tak trafi do zwierząt.

Chleb zebrany przez drużynę odbiera pewien rolnik. Trafili do niego poprzez Wydział Rolnictwa Urzędu Miejskiego w Rybniku. Teraz przyjeżdża do szkoły zawsze, gdy tylko nazbierają większą ilość. Nie ma więc obaw o szczury w szkole, chociaż tym ich straszono gdy zabierali się do tej pracy.

Zastęp jest na miejscu. Blok nr ... nieważne, wszystkie takie same. Najpierw wędrówka po wnękach zsypowych. Przyniosła sporo suchego chleba, chociaż nie wszędzie były już pudełka i napisy.

– Ciekawe kto to zrywa? – zastanawiają się głośno – przecież w ubiegłym tygodniu uzupełniliśmy i napisy, i pudełka.

– W jednym domu – dodaje Marek malarze zamalowali ściany razem z naszymi napisami, a z pudełek zrobili podręczne śmietniki. Trudno, musieliśmy przynieść nowe.

Nie wszyscy jednak psują i przeszkadzają. Wielu lokatorów wkłada do pudełek resztki pieczywa, niektórzy czekają w domu i jak np. pani Lewandowska, denerwują się gdy zastęp trochę się spóźnia.

Popołudniowa zbiórka na osiedlu przyniosła 2 duże worki chleba. Kłopot będzie tylko z uczciwym zapisaniem liczby kilogramów dla właściwej klasy, bo w zastępie są uczniowie różnych klas. Na pewno jednak dadzą sobie radę. Oby tylko takie kłopoty były!

Tekst: **MARIAN TWARÓG**

Zdjęcia: **Michał Żbikowski**

CO DALEJ, ÓSMA KLASO?

MATURA Z GOBELINU...

Kiedyś w telewizji była mowa o szkole haftu i koronkarstwa, którą założyła Helena Modrzejewska. Nie wiem tylko, gdzie się ta szkoła mieści i jak do niej się dostać. Proszę o informację.

Teresa z Gorzowa Wlkp.

TECHNIKUM TKACTWA ARTYSTYCZNEGO I ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA IM. HELENY MODRZEJEWSKIEJ MIEŚCI SIĘ W ZAKOPANEM PRZY UL. NOWOTARSKIEJ 5; POSIADA INTERNAT.

Trzyletnia Zasadnicza Szkoła Zawodowa kształci w następujących kierunkach: krawiectwo regionalne (ciężkie i lekkie), tkactwo, haft i koronka. Absolwenci zatrudniani są w Cepelii, lub w innych spółdzielniach wyrobów ludowych, gdzie wykonują prace zaprojektowane przez techników i artystów plastyków.

Natomiast w pięcioletnim Technikum Tkactwa Artystycznego jest tylko jeden kierunek – tkactwo artystyczne. Po wykonaniu pracy dyplomowej (projekt i wykonanie gobelinu, kilimu, tkaniny ubraniowej czy dywanu), uzyskuje się tytuł technika sztuk plastycznych w zakresie tkactwa rękodzielniczego. Pracować można w Cepelii, lub pracowni konserwatorskiej.

W planach szkoły przewidziane jest również otwarcie (w przyszłym roku) trzyletniego technikum dla pracujących, absolwentów ZSZ.

W zakopiańskiej szkole pod okiem doskonałych fachowców-plastyków, dziewczęta i chłopcy (jest ich tylko kilku), zgłębiają tajniki tkactwa artystycznego, uczą się haftu, koronkarstwa. Wszystko wypracowane jest samodzielnie i ręcznie do najdrobniejszego nawet szczegółu. A więc przędzie się wełnę, farbuje, tka na krosnach. Ich wyroby są dosłownie rozchwytywane zarówno na rynku krajowym, jak i zagranicznym. Każda bowiem praca jest wykonana w nie powtarzanym już nigdy więcej wzorze.

Kandydaci do Szkoły Zasadniczej i do Technikum muszą mieć zmysł artystyczny, zdolności plastyczne, pomysłowość, sprawne ręce, a także ogromną cierpliwość i wytrwałość (na wykonanie małego kilimka trzeba poświęcić 100 godzin pracy!).

Ponieważ na terenie naszego kraju nie ma drugiej takiej szkoły, w Zakopanem uczy się młodzież z całej niemal Polski.

Kandydaci do Zasadniczej Szkoły Zawodowej i Technikum przyjmowani są na podstawie świadectwa z VII i VIII klasy i opinii szkoły, stwierdzającej ich zamiłowania artystyczne.

(tem)

Przypominamy — czarny krzemień znaleziony u ujścia rzeki Dziwny do złudzenia przypomina złamaną pieczęć. W rzeczywistości okazał się glonem wapiennym.

Zdjęcie: S. Rauk

Dalszy ciąg tajemnicy czarnej pieczęci
Tekst czytaj ze szczególną uwagą

ŻYCIE ZASTYGŁE W KAMIENIU

W PIERWSZEJ połowie stycznia pisaliśmy o tajemniczym czarnym kamieniu, który wydawał nam się pieczęcią. Dziwny ornament, jaki widać było na jego zaokrąglonej powierzchni, przypominał nieznane pismo. Ekspertyza, przeprowadzona w Zakładzie Kryminalistyki Komendy Głównej MO, wykazała jednak, że domniemana pieczęć nie mogła być dziełem rąk ludzkich. Tę osobliwość natury zbadał następnie **dr JÓZEF KAŹMIERCZAK z Zakładu Paleozoologii PAN w Warszawie.**

● Czym jest ów nieznany ślad w skale? — pytamy paleozoologa.

— To ślady życia sprzed ponad 400 milionów lat, z okresu ordowickiego ery paleozoicznej. Wtedy to Polskę pokrywało morze. Tam właśnie rósł na dnie glon wapienny, zwany *Coelosphaeridium sphaericum* (czyt. celosferidium sferikum). I tak się szczęśliwie złożyło, że po śmierci otuliła go krzemionkowa galaretka. Tylko dzięki temu mógł przetrwać do naszych czasów. Na dno opadały nowe osady, wśród nich było sporo drobnych cząstek organicznych. One to zabarwiły krzemionkę na czarno. Upłynęło wiele milionów lat, nim zamieniła się ona w skałę twardszą od żelaza...

Gdy morze ustąpiło, obnażone skały zaczęły wietrzeć. Aż wreszcie milion lat temu potężny lądolód skandynawski wkroczył na teren Bałtyku. Po drodze zabierał pojedyncze głazy, zdzierał całe płaty skał wielkości bloków mieszkalnych... I nasz krzemień mu się nie ostał. Wtopiony w lód, powędrował z lądolodem na południe. Właśnie dlatego znalazł się na brzegu rzeki Dziwny...

Potem płynące wody ogładziły krzemień, a los chciał, że glon został przecięty niemal w płaszczyźnie osiowej. Procesy erozji uwidoczniły zaś zarys glonu, nadając mu podobieństwo do pieczęci.

Dr Józef Kaźmierczak z Zakładu Paleozoologii PAN w Warszawie rozszyfrował tajemnicę czarnego kamienia.

● Jak można rozpoznać rośliny z tak odległej epoki?

— W tym przypadku pomagają... współczesne glony z Adriatyku. Acetabularia — bo taką noszą one nazwę — to bliscy krewniacy tamtych wymarłych roślin. O, proszę zobaczyć, mam ich tu kilka... Nie te gatunki są jednak dla nas cenne.

● Dlaczego?

Na ich podstawie nie można określić chronologii (następstwa czasowego) poszczególnych warstw skał. Tu największe usługi oddają organizmy, które szybko się rozwijały. Gatunek wymierał po krótkim okresie rozkwitu i już zastępował go następny. Takimi właśnie skamieniałościami przewodnimi (charakterystycznymi tylko dla jakiegoś poziomu geologicznego) są w ordowiku graptolity. Odnajdywano je sprasowane, tworzące na powierzchni skał rysunki, przypominające nieznane napisy. Przez wiele lat uważano je za jamochłony z gromady stułbiopławów... A ich anatomię „rozszyfrował" dopiero nestor polskiej paleontologii, **profesor Roman Kozłowski,** który badając chalcedonity (krzemionkowe skały z Wysoczek w powiecie staszowskim), rozpuścił twardą krzemienną skałę w kwasie fluorowodorowym.

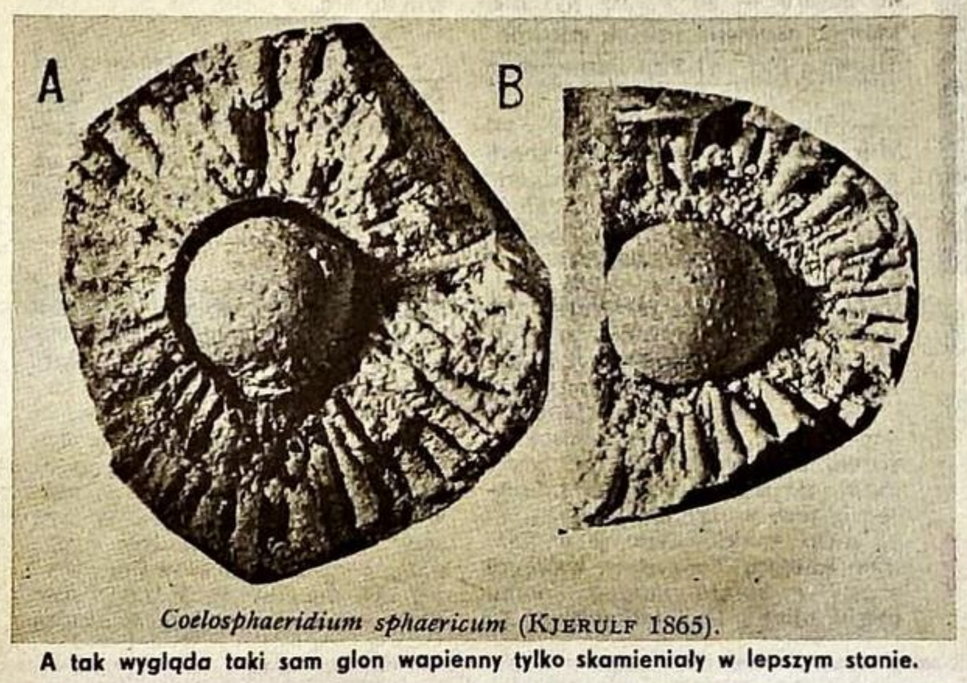

Coelosphaeridium sphaericum (KJERULF 1865).

A tak wygląda taki sam glon wapienny tylko skamieniały w lepszym stanie.

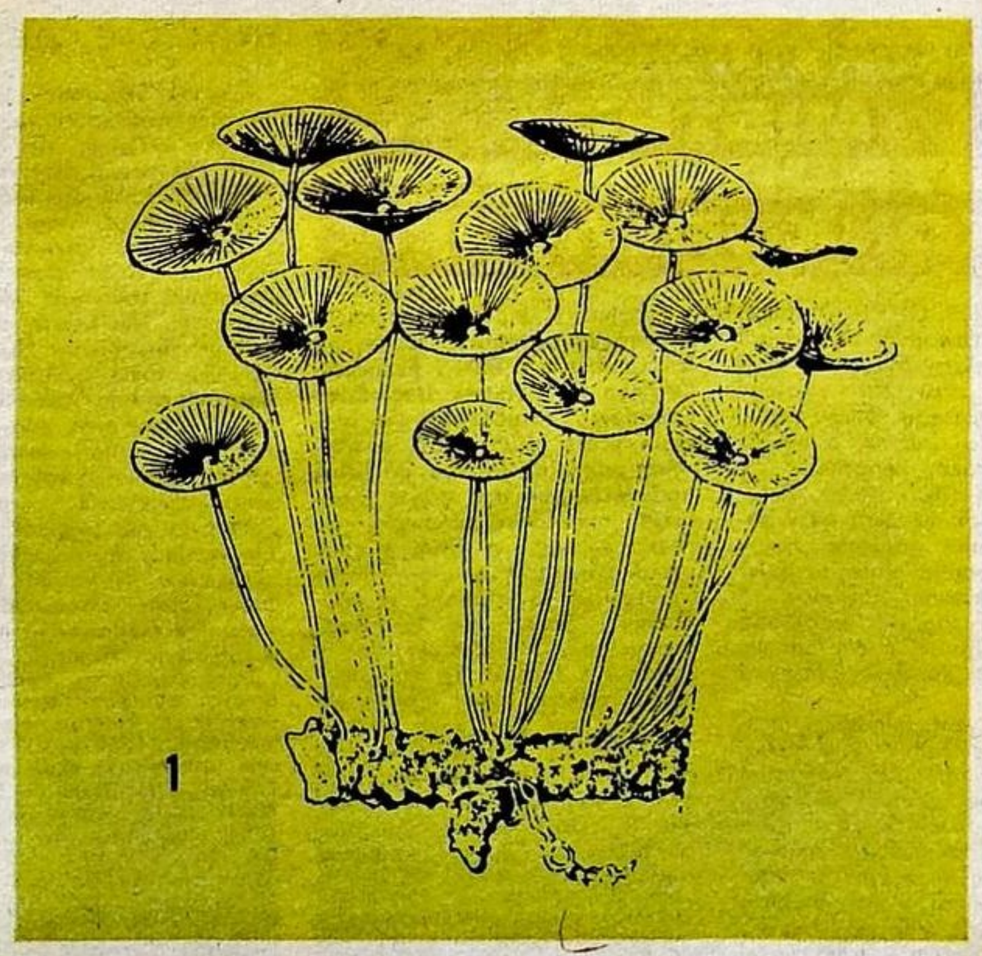

Acetabularia — są bliskimi krewnymi glonów wapiennych żyjących ponad 400 milionów lat temu. Znaleźć je można w Adriatyku.

Ta metoda okazała się rewelacją na skalę światową! Kwas rozpuścił krzemień, pozostawiając nienaruszone szkielety graptolitów, zbudowane z substancji organicznej. Badania wykazały, że graptolity nie mają nic wspólnego z jamochłonami! Były to pólstrunowce, organizmy wyprzedzające w ewolucji pierścienice, mięczaki, stawonogi...

Odkrycie profesora Kozłowskiego pozwoliło nam obecnie rozszyfrowywać tajemnice ukryte w najtwardszych kamieniach. A więc i w czarnym krzemieniu znalezionym nad rzeką Dziwną...

WIESŁAWA MROCZEK
MARIA WRÓBLEWSKA
Zdjęcia: **M. Szymański**

Ciąg dalszy ze str. 1

rzeń jest propozycja przeniesienia stolicy Nigerii do któregoś ze spokojniejszych miast na północy kraju.

JAJECZNICA-GIGANT

Ale ja nie jadę teraz na północ, tylko do Beninu, położonego na wschód od Lagos. Idę w umówione miejsce, skąd ze znajomym Polakiem wyruszamy w długą, uciążliwą podróż.

SPOD ZNAKU OGUNA

Bliskość oceanu i liczne rozlewiska sprawiają, że drogi upstrzone są mostami. Te mosty, to kruche maleństwa, węższe od korony drogi, szerokie na tyle, że z trudem mieści się na nim ciężarówka. Jakże często dochodzi do zderzenia; kierowcy są tu bardzo uparci, każdy chce udowodnić, że jest szybszy i lepszy. Po obu stronach mostów i drogi stosy wraków. W nurtach tropikalnych rzek zwaliste wraki kokietują czytelnymi jeszcze napisami „Jak się masz, szczęśliwej podróży, Ministerstwo Zdrowia". Jakoś mi nieswojo. Wciskam się głębiej w fotel.

Gorąco, duszno, opadają mi powieki. Nagle widzę na drodze ślady wypadku. Jakaś ciężarówka fiknęła kozła na nierównym poboczu. Ludziom nic się nie stało, ale roztrzaskało się 580 skrzyń z jajkami. Jajecznica gigant! Ogromna strata. Ale cóż to dla Nigerii, kraju nie tyle mlekiem, co ropą naftową płynącego?

Na burtach poturbowanego samochodu kolorowy napis: „Żyj i innym pozwól żyć". Efekt oddziaływania takiego sloganu jest zapewne znikomy. W roku 1972 tylko na drogach miniaturowego stanu Lagos śmierć poniosło prawie 400 osób, drugie tyle doznało ciężkich obrażeń. Prognozy na rok 1973 przewidywały, że na terenie stanu Środkowo-Wschodniego zginie aż trzy tysiące osób. Tragiczna średnia dla stanu Zachodniego wynosi 900 osób rocznie.

Pasażerów cechuje poczucie beznadziejności i niepewności. Ponieważ system regularnej komunikacji jest wciąż w powijakach, ludzie skazani są na odbywanie podróży prywatnymi taksówkami. Pasażer nigdy nie wie, czy dożyje następnej minuty. Chwała tym, którzy wierzą w reinkarnację! Kierowcy wyrywają sobie pasażerów z rąk. Szalona konkurencja. Rozkładu jazdy nie ma. Jest komplet, to i czas odjazdu.

KAŻDY MA COŚ NA SUMIENIU

Czy ktoś ma wpływ na lekkomyślnych kierowców? Prywatne przedsiębiorstwa transportowe są zainteresowane w robieniu pieniędzy, a nie w bezpieczeństwie pasażerów. Więc kto? Rząd? Rząd robi, co może. To znaczy finansuje budowę nowych, ładnych dróg. Policja organizuje czasem „naloty". Ale wtedy na ulicach zatłoczonych miast robi się przeraźliwie pusto i nawet osławione „korki" stają się wspomnieniem jakby nie z tej epoki. Kierowcy porzucają pojazdy i uciekają. Uciekają, bo przecież prawie każdy ma coś na sumieniu.

W Beninie odbyła się niedawno akcja „Prowadzę mój pojazd ostrożnie". Efekty? W ciągu 48 godzin zaaresztowano 200 kierowców, głównie za brak ważnych dokumentów. W tydzień po zakończeniu akcji, w tym samym Beninie, ciężarówka zderzyła się z samochodem osobowym. Siedem osób poniosło śmierć. Reszta ciężko ranna.

Na szczęście Nigeria przeżywa wielki boom naftowy. Dzienne wydobycie wynosi 2 mln baryłek. Ogromne dochody. Rząd federalny przeznaczył 322 mln naira (ok. 500,000 dol.) na modernizację dróg. Można przypuszczać, że nareszcie stan techniczny nawierzchni przestanie być przyczyną wypadków. Pozostanie tylko problem kierowców. Ale na razie pasażerom zostaje tylko jedno: modlitwa do Oguna.

Ogun to w mitologii jorubskiej bóg żelaza. Czczą go wszyscy ci, którzy używają tego metalu: kowale, farmerzy, wojownicy, ostatnio także kierowcy. Ku czci Oguna odbywają się festiwale, w których masowo uczestniczą amatorzy czterech kółek. Ten popularny bóg wiele podróżował, często się awanturował, uwodził dziewczęta, miewał wiele najróżniejszych przygód, nie stronił od wina palmowego. Jednym słowem — usposobienie miał niezbyt boskie... Chyba już wiem, po kim nigeryjscy kierowcy odziedziczyli swój charakter...

ERNESTYNA SKURJAT
Zdjęcia autorki

WYDAWNICTWA KOMUNIKACJI I ŁĄCZNOŚCI
UL. KAZIMIERZOWSKA 52, 02-546 W A R S Z A W A

Zamawiam następujące książki Wydawnictw Komunikacji i Łączności:

Ilość egz.	Schematy urządzeń radioelektronicznych:	Cena zł
.....	Samochodowy odbiornik radiofoniczny „Mini"	4,—
.....	Odbiornik radiofoniczny „Kankan", „Sarabanda" II	4,—
.....	Odbiornik radiofoniczny „Promyk Lux"	4,—
.....	Magnetofon ZK 140 T	5,—
.....	Magnetofon ZK 120 T	5,—
.....	Magnetofon ZK 145	5,—
.....	Magnetofon MK 125	5,—
.....	Magnetofon Tonette z głowicą 3 mm	4,—
.....	Magnetofon Tonette z głowicą 4 mm	4,—
.....	Gramofon G250 i typy pochodne G252, G253	5,—
.....	Gramofon G260	5,—
.....	Gramofon G450	5,—
.....	Gramofon GE56 i typy pochodne G211, G221	5,—
.....	Gramofon Maestro G410	5,—
.....	Gramofon ze wzmacniaczem Bratek WGb130	5,—
.....	Gramofon G600F, Hi-Fi	5,—
.....	Gramofon ze wzmacniaczem Karolinka WW GE 50/20	5,—
.....	Gramofon ze wzmacniaczem Tranzystor WG 291, 292	5,—
.....	Wzmacniacze W680 F	5,—
.....	Wzmacniacze W701	5,—

Należność zostanie uregulowana za zaliczeniem pocztowym. Przesyłkę proszę kierować pod adresem:

IMIĘ I NAZWISKO

MIEJSCOWOŚĆ

POCZTA I NR KODU

ULICA I NUMER DOMU

POWIAT

K-35

GWIAZDOZBIÓR

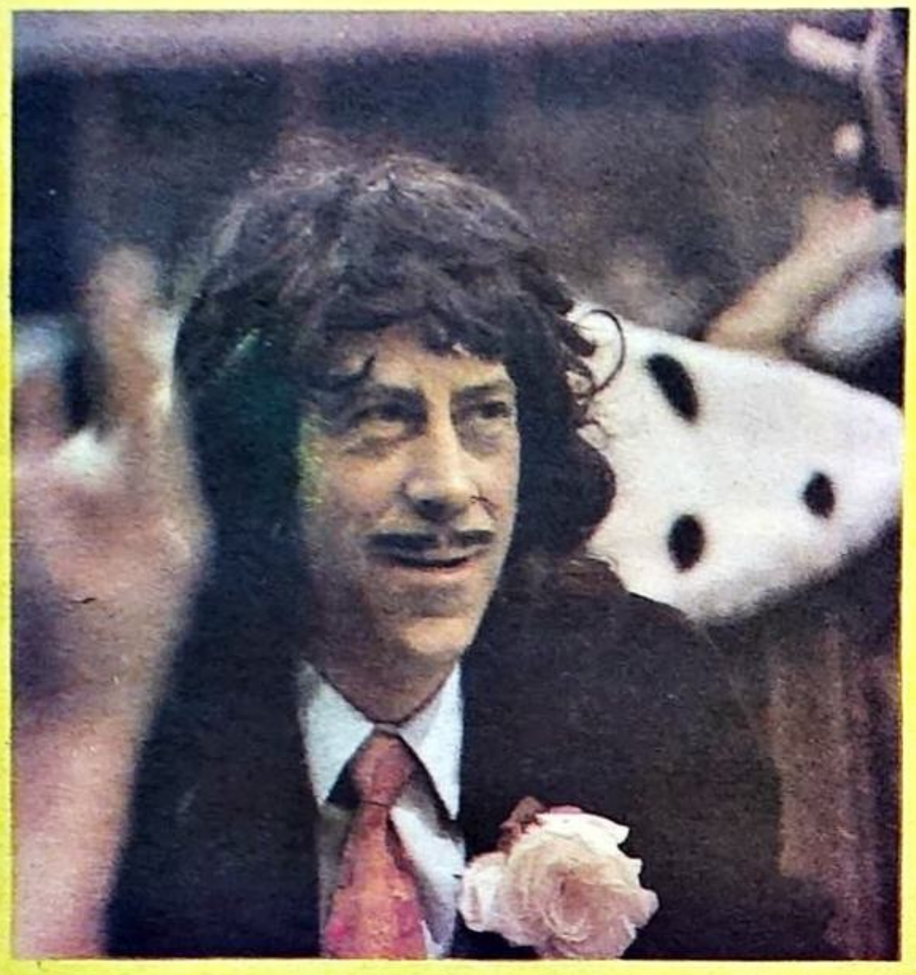

WSZYSTKIM rozdaje uśmiechy JAN KOBUSZEWSKI

JA MUSZĘ oglądać bajkę z panem Kobuszewskim — oświadczyła kategorycznie pięcioletnia Kasia — bo ja też go znam!

— Ależ Kasiu, to przecież bajka dla dorosłych!

— A dlaczego dorośli oglądają moje bajki? Kto był na Rumcajsie? — tu spojrzała wymownie na mamę. — I dlaczego cieszyliście się, jak pan Kobuszewski ubrany w piłkę był najważniejszy ze wszystkich? Dlaczego?!

— Ależ Kasiu, na przedstawieniu o Rumcajsie pan Kobuszewski nie był ubrany w piłkę, tylko w taki wypukły kostium.

— Ale cieszyliście się. A teraz ja...

Jan Kobuszewski jest lubiany przez wszystkich, bo wszystkim rozdaje chwile radości, a patrząc na jego kreacje zapominamy o troskach. Któryś z recenzentów porównał go ze znakomitym komikiem francuskim Fernandelem. Nie porównywałabym go z nikim, poza właśnie nim samym.

— Pozwoli Pan — zwracam się do aktora — że zadam pytanie, którego zapewne pan się nie spodziewa... Czy był Pan harcerzem?

— To dawne dzieje... W '34 Warszawskiej Drużynie Harcerzy w czasie powstania w Warszawie byłem małym szczupłym chłopcem, przezywano mnie Kubuś (dziś Kobusz). Jako harcerz, a w cywilu uczeń 4 klasy szkoły powszechnej, biegałem po Warszawie z pocztą i prasę powstańczą. Mama umierała z niepokoju, ale dla mnie to była wielka przygoda i sprawa honoru. Kolekcjonowałem znaczki, ale wtedy postanowiłem zbierać odłamki od pocisków. Po siedmiu dniach musiałem z tego zrezygnować, było ich za dużo, znajdowałem je w każdym miejscu. Pamiętam któregoś dnia, w komin naszego domu przy ulicy Marszałkowskiej 52 wpadł pocisk tzw. „krowa" (w Śródmieściu) albo „szafa" (na Starówce)... Siedzieliśmy na kanapie i w tym momencie wylądowaliśmy wraz z nią na przeciwnej ścianie zamieniając się w Murzynów. Jako dziecko nie zdawałem sobie sprawy z niebezpieczeństwa i nawet się nie bałem. Pamiętam też moje sny z tamtego okresu. Śnił mi się po nocach kawałek chleba umoczony w sosie z pieczonej gęsi... I marzyłem jeszcze wtedy o słońcu, o tym, aby się położyć na zielonej trawie i opalać... Były to wówczas marzenia niemożliwe do spełnienia.

— A jak rozpoczęła się pana zawodowa przygoda?

— Człowiek w wieku lat 17 nie bardzo wie czego chciałby. Siostra poradziła mi, bym został aktorem. I moja zawodowa przygoda rozpoczęła się niefortunnie — nie zdałem egzaminu do Państwowej Szkoły Dramatycznej Teatru Lalek. Spodobała mi się mimo porażki, atmosfera tego egzaminu. Do następnego przygotowywałem się cały rok i powiodło się.

— Pana pierwszym teatrem był Teatr Nowej Warszawy (dziś mieści się tam scena Studio). Wystawiano tam przedstawienia, na które chętnie wybraliby się nasi czytelnicy...

— Kiedyś jako młody aktor miałem na tej scenie pierwszą kłopotliwą przygodę. Debiutowałem w bajce Marszaka pt. „Dormidont 7". To była bajka o carze, który nosił brodę, wąsy i perukę. Postanowiłem jeszcze bardziej charakterystycznie podkreślić twarz i przesunąć do tego wszystkiego brwi w górę. W tym celu własne zamalowałem mydłem i drugie narysowałem wyżej. W drugim akcie na wspaniałą suknię z lamy, w którą byłem ubrany, spod peruki zaczęły spływać krople potu. Płynęły po twarzy, dostawały się do oczu, oczywiście wcześniej wędrując przez zamydlone brwi. Płakałem i przez piętnaście minut grałem z zamkniętymi oczyma... Na szczęście dziś już nie przykładam aż takiej wagi do charakteryzacji!

— Ale chyba i środki do niej służące się zmieniły?

— I owszem, ale mydło też nieraz jeszcze się przydaje... pod warunkiem, że na krótko.

— Które ze swoich charakterystycznych ról lubi Pan najbardziej?

— Lubię rolę w komedii nie tylko sytuacyjnej, a głębszej, w której przez komediową postać można powiedzieć wiele o sprawach ludzkich. Niestety mało mam okazji do grania tego typu ról. Lubię sztuki Fredry, Szekspira, Witkacego...

— Czy miewa Pan tremę?

— Zawsze. Ale mam na nią sposób — odpędzam ją ziewaniem.

— Był Pan związany z warszawskim Teatrem Narodowym, obecnie ze sceną Teatru Polskiego, ale też wiele pracuje Pan poza teatrem...

— Naliczono mi ostatnio 27 ról filmowych. Bardzo lubię radio, współpracuję z treatrem radiowym, telewizję, dziesięć lat trwała moja praca w kabarecie „Dudek"...

— A odpoczynek?

— Urlopy są moją własnością! W lecie Mazury. A oprócz tego... lubię chodzić do kina.

Rozmawiała:
MARIA LERMAN
Zdjęcie: **Romuald Pieńkowski**

HANKA Z JAGODĄ postawiły mi kilka dni temu zarzut, że... je zdradzam. Chodziło o Tadeusza.

Kiedyś poświęcałam swój wolny czas w całości przyjaciółkom, ale kiedyś nie znałam Tadeusza, nie było naszych wspólnych spacerów, rozmów. Jeszcze pół roku temu jeśli szłam do kina, to albo z Hanką lub Jagodą, albo z rodzicami. Teraz na ogół chodzę do kina z Tadeuszem. I wolę z nim niż z Jagodą, naprawdę!

Przykro mi jednak było z powodu tej zdrady. Hanka powiedziała, że nigdy nie przypuszczała iż tak brutalnie zerwę naszą wieloletnią przyjaźń dla jakiegoś chłopaka. Tym to się już mocno oburzyłam — wcale nie jakiś tam, tylko Tadeusz. A poza tym, to nie ja zrywam naszą przyjaźń, to Hanka zamierza coś pokręcić.

Nie wiem dlaczego to robi. Nie potrafię wybrać między nią a Tadkiem. I wcale nie chcę. Wątpię zresztą czy jest to z mojej strony objaw tzw. „popiego oka i wilczego gardła", że chcę mieć jednocześnie i chłopaka, i przyjaciółki. Czy to naprawdę jedno drugiemu przeszkadza?!

Podejrzewam trochę, że Hanka... mi po prostu zazdrości. Jagoda też. Jestem w stanie to zrozumieć, bo drugiego takiego jak Tadeusz, to w promieniu 100 kilometrów nie ma, ale czy naprawdę w imię przyjaźni z nimi powinnam zrezygnować z przyjaźni z Tadeuszem?! Ta ich wymówka mniej więcej właśnie tak zabrzmiała. I co ja mam zrobić?!

Zawsze byłam dumna z naszej z Hanką przyjaźni. Bo to była właściwie przyjaźń moja z Hanką, Jagoda „dobiła" do nas znacznie później. Fajnie nam było razem. Nawet jak czasami darłyśmy ze sobą koty, nigdy nie było to nic poważnego, jeśliby co — jedna za drugą w przysłowiowy ogień by skoczyła. I teraz to się... mści. No tak, bo gdybyśmy nie były tak mocno związane, to po prostu powiedziałabym Hance, że cześć, że wybrałam Tadeusza i niech się ode mnie z łaski swojej odczepi. Ale ja nie mogę tak powiedzieć. W końcu, bądź co bądź, nie można przez nie tak dawno jeszcze zupełnie obcego chłopaka tracić takiej przyjaciółki. Hanka to wie. I liczy na to. Z drugiej jednak strony ja nie chcę rezygnować ze znajomości z tym chłopcem. Nawet jeśliby mniej mi na nim zależało, to co bym mu powiedziała? — że Hanka jest zazdrosna?! Bzdura!

Głupio z tym wszystkim wyszło, ale nie poczuwam się do żadnej winy. Najlepiej by było gdyby Hanka poznała jutro jakiegoś sympatycznego chłopca, wtedy by mnie zrozumiała! MAGDA

POLSKIE NADZIEJE NA MONTREAL

MISTRZ NAJTRUDNIEJSZEJ KONKURENCJI

CZWÓRBOIŚCI startujący w zawodach o puchar „Świata Młodych" boją się zazwyczaj swojego ostatniego występu. Długa walka o punkty dla drużyny, o ułamki sekund, o każdy centymetr, wyczerpuje ich siły i nerwy. Pojedynkom wieloboju towarzyszy bowiem ogromne napięcie, narastające proporcjonalnie do upływu czasu trwania zawodów. A wtedy łatwo zagubić wyrabianą miesiącami formę, a tym samym zaprzepaścić dorobek własny i zespołu.

Czwórbój jest młodszym bratem dziesięcioboju, który uchodzi za najtrudniejszą lekkoatletyczną próbę. Znawcy twierdzą, że nawet maraton stanowi dziecinną igraszkę wobec zmagań zawodników walczących w dziesięciu kolejnych konkurencjach. Tu zwyciężają najwszechstronniejsi, najwytrzymalsi, najbardziej odporni psychicznie.

Spośród polskich reprezentantów dziesięcioboju, zaliczanych przecież do ścisłej czołówki światowej, **Ryszard Skowronek** legitymuje się najlepszymi wynikami. Jest on mistrzem ostatniej Uniwersjady i aktualnym mistrzem Europy.

ATAK NA MEDAL

Niepowodzenie w pchnięciu kulą, na mistrzostwach Europy w Rzymie, pomogło mu... zdobyć złoty medal. Wynik 13,08 m odbiegał od własnego rekordu aż o 160 cm! Ogromna strata ponad 100 pkt. zdawała się przekreślać wszelkie szanse na końcowe zwycięstwo. Ale w tym momencie nasz reprezentant jakby zapomniał o niepowodzeniu na rzutni; zamiast załamania nastąpiła jeszcze większa koncentracja, jeszcze większe postanowienie uporczywej walki do końca.

Fatalna „kula" zepchnęła Skowronka na dalszą lokatę po **Kratschmerze** z RFN i Francuzie **Le Royu.** Na dodatek drugi dzień zawodów rozpoczynał się biegiem przez płotki. Nasz sportowiec pamiętał jeszcze pechowe potknięcie podczas igrzysk. Kontuzja nogi wyeliminowała go wtedy z walki o tytuł. I choć przed olimpiadą był głównym faworytem dziesięcioboju, w Monachium nawet nie dokończył konkurencji. Może stało się to zgodnie z zasadą, że w historii lekkiej atletyki nigdy jeszcze nie zwyciężył na igrzyskach aktualnie najlepszy w świecie dziesięcioboista... Skowronek pobiegł więc w Rzymie niezwykle ostrożnie. To pozwoliło Kratschmerowi powiększyć swoją punktową przewagę.

Przy temperaturze powyżej 25 st. C zaczął się konkurs skoków o tyczce. Upał i wiatr utrudniają osiąganie dobrych rezultatów. Na wysokości 420 cm kończy swój występ zawodnik z RFN. W obozie francuskim panuje wielka radość; Le Roy to przecież specjalista od „tyczki". Dziennikarze i kibice znad Sekwany, pewni zwycięstwa swojego rodaka, poszli nawet spokojnie zjeść obiad. Kiedy powrócili na Stadio dei Marmi, poprzeczka była już na wysokości 500 cm. Tylko, że nie Le Roy skakał, ale właśnie nasz zawodnik. Francuz pokonał zaledwie 465 cm, Polak zaś wspaniałym rezultatem 510 cm ustanowił rekord życiowy i znokautował wprost przeciwników. W generalnej klasyfikacji zaszły teraz poważne zmiany. Prowadzenie objął Le Roy, ale tylko o 2 pkt. przed Skowronkiem. Na krótko zresztą. Po rzucie oszczepem i biegu na 1500 m, na najwyższy maszt rzymskiego stadionu wciągnęto biało-czerwoną flagę.

WYTYCZONE CELE

Ryszard Skowronek wielokrotnie przeżywał sportowe tragedie. W roku 1971, na ME w Helsinkach, już w pierwszej konkurencji wieloboju, w biegu na 100 m, doznał kontuzji nogi. Na dwa miesiące przed igrzyskami w Monachium skręcił staw skokowy. Podobnie zakończył się debiut olimpijski. Nie trzeba chyba wyjaśniać, ile nerwów kosztują zawodnika takie komplikacje, jak bardzo krzyżują nakreślone plany. Ale Skowronek udowodnił, że zwyciężać potrafi nawet z najgroźniejszymi rywalami i to w najpoważniejszych imprezach. Tak było na przykład podczas Uniwersjady w Moskwie; z kontuzją ręki (startując wyłącznie na własną odpowiedzialność), pokonuje niedawnego mistrza olimpijskiego, Awiłowa.

Przypatrzmy się jeszcze rekordowym wynikom Skowronka we wszystkich konkurencjach dziesięcioboju: bieg na 100 m — 10,6 sek. (906 pkt.); skok w dal — 7,55 m (931); kula — 14, 24 m (743); skok wzwyż — 2,00 m (857); bieg na 400 m — 47,9 (903); bieg na 110 m ppł. — 14,3 (926); dysk — 44,48 (772); skok o tyczce — 5,10 m (1075); rzut oszczepem — 64,74 m (830); bieg na 1500 m — 4:30,9 sek. (583). Są to rezultaty doskonałe. Jednakże prawie niemożliwością jest powtórzenie w jednych zawodach wszystkich najlepszych wyników w poszczególnych konkurencjach.

Sumując punkty za powyższe wyniki, otrzymamy sumę większą niż 8500 pkt. A to już równa się nowemu rekordowi świata. I on jest właśnie celem polskiego reprezentanta. Oby został osiągnięty.

Ryszard Skowronek ma również wielkie ambicje pozasportowe. Po ukończeniu studiów pozostał na uczelni; w katowickiej WSWF jest wykładowcą lekkiej atletyki. Swoją wiedzę i doświadczenie przekazuje przyszłym nauczycielom wychowania fizycznego i trenerom. A więc tym, którzy w niedalekiej przyszłości przygotowywać będą następców obecnych mistrzów.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

P.S. Już za kilkanaście dni rozpocznie się lekkoatletyczny sezon. Na szkolne boiska wybiegną zawodnicy, którzy trenować będą przed jubileuszowym XX krajowym czwórbojem „Przyjaźni". Im właśnie dedykujemy powyższy artykuł. Jest kogo naśladować!

ŻYCZYMY POWODZENIA!

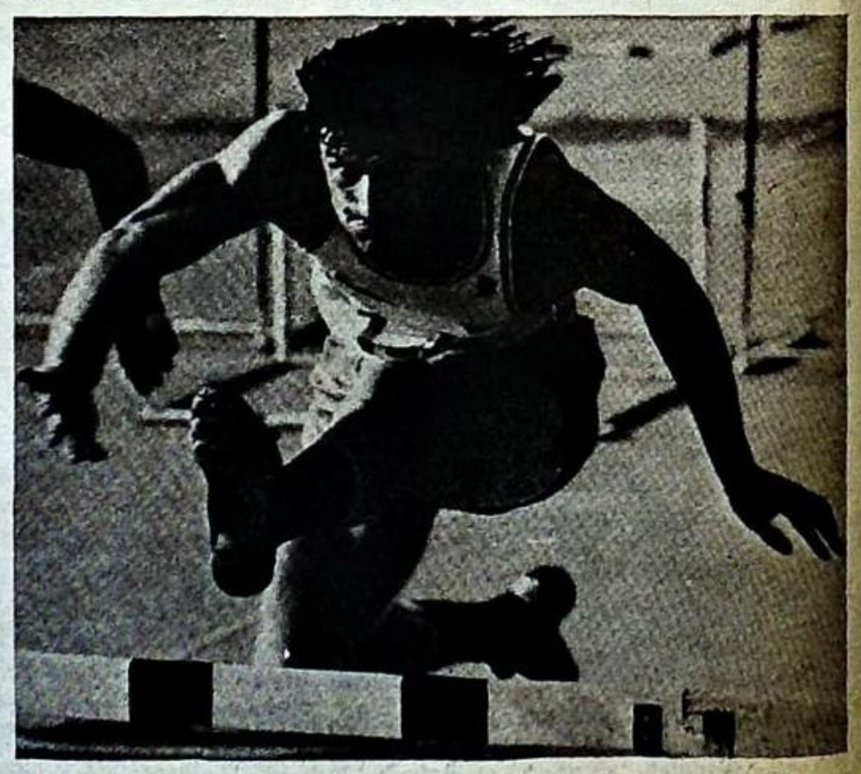

Bieg przez płotki to silna broń naszego reprezentanta. Silna i zarazem pechowa... Zdjęcie: J. Szewiński

REPORTER ŚWIATA MŁODYCH

„A ja wolę jej brud i dym"

PIERWSZA, historyczna wzmianka o mieście pochodzi z roku 1423, kiedy to Władysław Jagiełło nadał wsi Łodzia prawa miejskie. Szybki rozwój miasta nastąpił jednakże dopiero po roku 1823, czyli po założeniu pierwszych warsztatów tkackich.

W czasie ostatniej wojny działał tutaj ruch oporu zadający dotkliwe straty hitlerowskim najeźdźcom. W 1945 roku dzięki wojskom radzieckim, Łódź nie podzieliła losu Warszawy i ocalała przed zniszczeniem.

Obecnie, to drugie co do wielkości miasto Polski, jest ważnym ośrodkiem przemysłowym z rozwiniętym przemysłem włókienniczym, maszynowym, poligraficznym itd.

„Dywilan", „Wifama", „Eltra" „Sandra" — to nazwy dobrze znane w całym kraju, a nawet za granicą.

Prawdziwą chlubą miasta jest piękny, staromiejski ratusz będący obecnie siedzibą władz. Z innych obiektów na uwagę zasługuje Park Promienistych, w którym znajduje się pomnik ku czci dzieci pomordowanych w dziecięcym obozie koncentracyjnym w Łodzi w czasie II wojny światowej.

Z szybkim rozwojem naszego miasta związane są różne problemy wymagające inicjatywy zarówno ze strony władz, instytucji jak i pojedynczych osób. Zanieczyszczenie atmosfery, niedobór zieleni, problemy mieszkaniowe, przestarzała zabudowa — to kłopoty z jakimi spotykamy się na co dzień.

I tutaj od razu nasuwa się myśl, że nie na wszystko potrzeba wielomilionowych nakładów, że niektórym dzielnicom czy blokowym kłopotom mogą zaradzić sami mieszkańcy, byleby tylko wykazali dostateczną aktywność społeczną. A Łódź ma takich społeczników wielu!

Jednym z nich jest pan ZYGMUNT KOTLIŃSKI, działający w domu przy ulicy Odolanowskiej 8. Choć jest już w podeszłym wieku, nadal pracuje społecznie. Budowa karmnika dla ptaków, skomponowanie rzeźb przestrzennych, pomalowanie ławek, skopanie i zasianie klombów — oto plon jego bezinteresownej pracy. Do wszystkich swoich pomysłów wykorzystuje niepotrzebne, szpecące dotąd otoczenie, materiały budowlane.

Łódź wydała nie tylko gorących patriotów, rewolucjonistów i społeczników oddanych całym sercem swojemu miastu. Tu także urodził się jeden z najwybitniejszych polskich poetów współczesnych — Julian Tuwim. W jednej ze strof wiersza poświęconego temu miastu pisze: „A ja wolę jej brud i dym". I myślę, że każdy człowiek przywiązany do Łodzi uważa tak samo.

JANUSZ POTOCKI

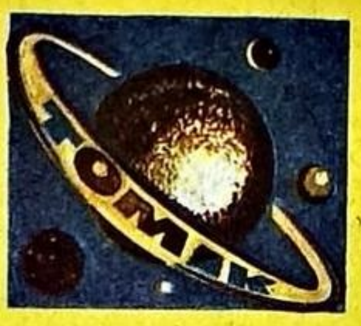

„W związku z trudnością kupna obrotowej mapy nieba proszę cię, TOMIKU, o pomoc. Zwiedziłem wiele księgarni, lecz nigdzie nie mogłem jej dostać. Dowiedziałem się, że mapę taką można otrzymać z Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii, które mieści się w Krakowie. Ale kłopot w tym, że nie znam adresu" — pisze Krzysztof Wnorowski. Rzeczywiście, obrotowe mapy nieba dawniej można było nabyć w PTMA, ale czy jest to aktualne, nie wiem. Na wszelki wypadek podaję adres: Zarząd Główny PTMA, ul. Solskiego 30/8, 31-027 Kraków. Cena jednego egz. wynosi 25 zł plus koszt przesyłki. Mapy można bowiem zamawiać pocztą za zaliczeniem.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

NAJKRÓTSZA HISTORIA PODBOJU KSIĘŻYCA

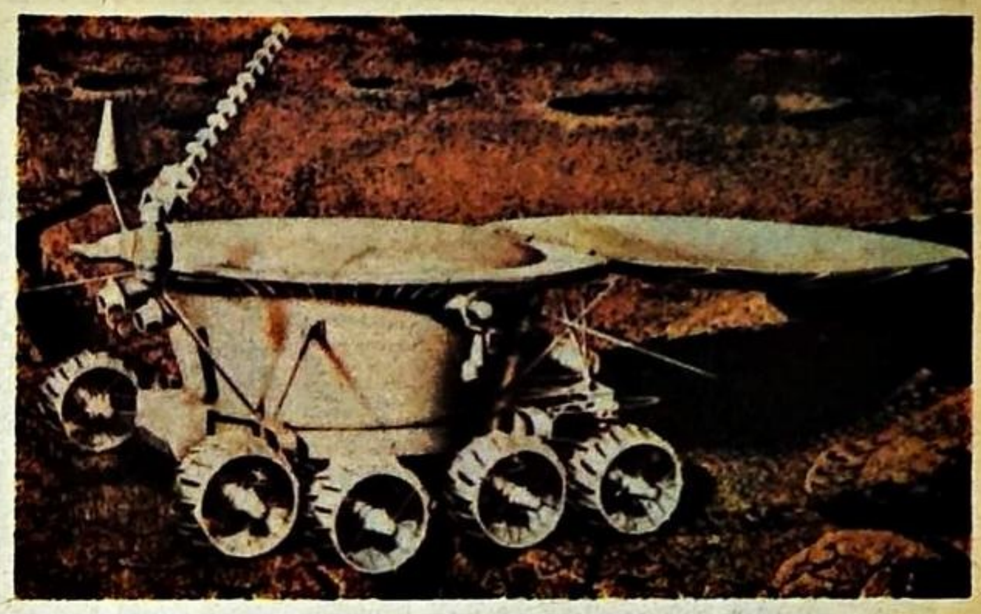

● Pierwszym obiektem ziemskim, który dotarł do Księżyca był radziecki „Łunnik-2". Sonda ta trafiła w tarczę Srebrnego Globu 13.09.1959 r. i rozbiła się.

● Mniej więcej w miesiąc później, w październiku 1959 r., „Łunnik-3", fotografuje niewidoczną z Ziemi stronę Księżyca i przekazuje zdjęcie drogą radiową.

● Pierwsze dokładne obrazy powierzchni Księżyca wykonano przez amerykański aparat kosmiczny — „Ranger-7" — w lipcu 1964 r. Sonda przekazała w sumie aż 4316 obrazów powierzchni naszego naturalnego satelity — ostatnie z wysokości 300 metrów.

● 3 lutego 1966 r. radziecka sonda automatyczna „Łuna-9" wylądowała miękko na Księżycu i przekazała z jego powierzchni zdjęcia księżycowego krajobrazu.

● Dokładnie 4 miesiące po „Łunie-9", 2 czerwca 1966 r., miękko ląduje na Księżycu również amerykański pojazd — „Surveyor-1" — który także przekazał na Ziemię fotografie miejsca lądowania.

● Pod koniec tego samego roku, 21 grudnia 1966 r., wylądowała na Księżycu „Łuna-13" dokonując pierwszej analizy jego gruntu.

● 21 grudnia 1968 r. w kierunku Księżyca poszybował statek „Apollo-8", z pierwszymi lunonautami na pokładzie — Frankiem Bormanem, Jamesem Lovellem i Williamsem Andersem. Po 10-krotnym okrążeniu Księżyca wrócili na Ziemię.

● 18.05.1969 r. rusza druga wyprawa księżycowa — „Apollo-9". Na pokładzie znajdują się: Tom Stafford, John Young i Eugen Cernan. W czasie lotu okołoksiężycowego dwaj z nich oderwali się od macierzystego statku i na księżycowym członie LM odbyli lot na wysokości 15 km nad powierzchnią planety.

● Dzień 21 lipca 1969 r. godzina 3.56. Człon księżycowy LM, po wcześniejszym oddzieleniu się od „Apolla-11", ląduje na powierzchni Księżyca. Z pojazdu wychodzi najpierw Neil Armstrong, a później Edwin Aldrin. Oni właśnie są pierwszymi ludźmi, którzy swoimi stopami dotknęli powierzchni innej planety. W późniejszych lotach następowały kolejne lądowania wypraw z serii „Apollo" — ostatnia (oznaczona numerem 17) w grudniu 1972 r.

● 12.09.1970 r., na Księżycu ląduje „Łuna-16". Automatyczna stacja sama pobiera próbkę gruntu księżycowego, po czym specjalny człon oddziela się od „Łuny" startując z Księżyca w kierunku Ziemi. Misja kończy się powodzeniem, próbki gruntu docierają do radzieckich uczonych.

● 10.11.1970 r. na Srebrnym Globie w rejonie Morza Deszczów ląduje „Łuna-17". Z jej wnętrza wyjeżdża na powierzchnię Księżyca pierwsze ruchome laboratorium — „Łunochod-1" (na zdjęciu). Pojazd ten w okresie 10,5 miesiąca przemierzył odległość ponad 10 km.

● Pod koniec lipca 1971 roku wyruszyła na Księżyc kolejna wyprawa „Apollo-15". Na pokładzie znaleźli się astronauci: David Scott, James Irvin i Alfred Worden. Nowością tej ekspedycji było przetransportowanie na Srebrny Glob elektrycznego łazika, który służył astronautom za środek lokomocji. W sumie przejechali na nim ponad 30 km. Warto pamiętać, że konstruktorem tego pojazdu księżycowego był Polak (mieszkający w USA), inżynier Mieczysław Bekker.

CZY PLANETOIDY SĄ POZOSTAŁOŚCIĄ PO FAETONIE?

Po dłuższej przerwie chciałbym znów zabrać głos w Tomiku. Aktualnym obecnie tematem wydają mi się planetoidy i dlatego chciałbym przedstawić te niewielkie ciała niebieskie.

Wszystko co związane jest z planetoidami (zwanymi także asteroidami) zaczęło się właściwie od roku 1772, kiedy to dwaj niemieccy uczeni Titius i Bode opublikowali po raz pierwszy swoją słynną regułę:

„Średnie odległości „a" planet od Słońca wyrażone w jednostkach astronomicznych (1 j. a. = 150 mln km) spełniają zależność

$$a = 0{,}4 + 0{,}3\,n$$

gdzie dla kolejnych planet, od Merkurego do Saturna, „n" przybiera następujące wartości: 0; 1; 2; 4; 8; 16; 32.

Niżej podaję tabelkę z odległościami rzeczywistymi i wyliczonymi z powyższej reguły.

PLANETA	n	ODLEGŁOŚĆ WYLICZONA Z REGUŁY	ODLEGŁOŚĆ RZECZYWISTA
MERKURY	0	0,4 j.a.	0,39 j.a.
WENUS	1	0,7 "	0,72 "
ZIEMIA	2	1,0 "	1,00 "
MARS	4	1,6 "	1,52 "
—	8	2,8 "	— "
JOWISZ	16	5,2 "	5,20 "
SATURN	32	10,0 "	9,54 "

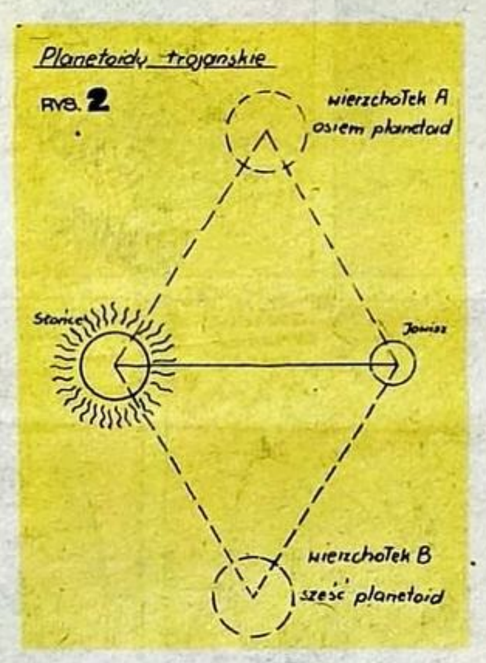

Jak widać różnice pomiędzy odległościami wyliczonymi, a rzeczywistymi są minimalne. Stosownie do tej reguły między Marsem a Jowiszem należałoby się spodziewać istnienia nieznanej planety w odległości blisko 3 j. a. od Słońca. I rzeczywiście, pierwszego stycznia 1801 roku włoski astronom Piazzi odkrywa planetkę 7–8 wielkości gwiazdowej. Odkrywca nadał jej nazwę Ceres. Następne lata przyniosły nowe odkrycia. W roku 1802 została odkryta przez Olbersa druga planetka, którą nazwano Pallas, w 1804 trzecią — Juno oraz w 1807 roku czwartą — Westę.

Orbity wszystkich czterech planetek mieściły się w granicach wyliczonych z reguły Titiusa-Bodego. Odkryte ciała okazały się tak małe, że nie sposób jest, nawet przez największe teleskopy, dojrzeć ich tarczy. W ciągu XIX i XX wieku odkryto coraz więcej tych ciał niebieskich, tak że w chwili obecnej zarejestrowanych jest ponad 1700 planetoid. Orbity właściwie wszystkich planetoid leżą między orbitami Marsa i Jowisza, chociaż zdarzają się wypadki przekroczenia tej wartości 3 j. a. Jedną z takich „nieposłusznych" planetoid jest Eros (numer katalogowy 433), odkryta w 1898 roku przez niemieckiego astronoma Gustawa Witta. Planetoida ta o kształcie ogórka (dłuższa średnica — 22 km, krótsza — 6 km) obiega Słońce w ciągu 1.47 lat i może zbliżyć się do Ziemi na odległość 0,12 j. a., a więc zaledwie 18.000.000 km. Takie korzystne ustawienia występują co 81 lat, a jedno z nich obserwujemy obecnie.

W styczniu i lutym Eros dokonał „galopu" przez nieboskłon wędrując w ciągu około 20 dni od Bliźniąt do Małego Psa. Sam próbowałem obserwować to ciekawe zjawisko przez teleskop stosując 50-krotne powiększenie. W ciągu czterech godzin 25 stycznia mogłem obserwować zmiany wielkości planetoidy oraz jej ruch, co stwarzało niezapomniane wrażenie. Na rys. 1 podaję wyniki obserwacji.

Poszczególne fazy rotacji 433(Eros).

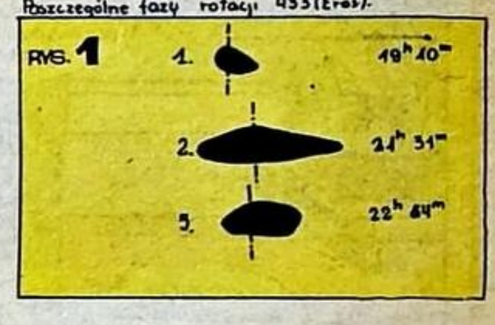

Wśród dalszych własności planetoid na uwagę zasługują tzw. planetoidy trojańskie (rys. 2). Nazwą tą objęto planetoidy tworzące dwa przeciwległe wierzchołki dwóch trójkątów równoramiennych o podstawie równej odległości Słońce — Jowisz. Planetoid tych znamy obecnie 14. Nazwa ich wywodzi się od tego, że wszystkie one mają nazwy bohaterów wojny trojańskiej, na przykład: Odyseusz, Menelaos itd. Badania „trojańczyków" mają duże znaczenie teoretyczne w poznaniu mechaniki nieba.

O naturze i pochodzeniu planetoid praktycznie nie wiemy nic. Przypuszcza się, że są one produktem rozpadu hipotetycznej planety Faeton krążącej kiedyś po orbicie między Marsem i Jowiszem. Według drugiej koncepcji planetoidy są resztkami materii, z których tworzył się nasz układ planetarny.

GRZEGORZ MIKUSEK
ul. Roosevelta 9 m. 74
97-300 Piotrków Tryb.

— Nie nalegać zbytnio, gdy wyrazi chęć odjazdu.

— Lecz dotąd nie wyraził...

— Uczyni to niebawem. Już mi się zwierzał o konieczności powrotu do El Paso.

— Rozumiem. Nie będę zbytnio upierał się przy zatrzymywaniu go, lecz jeśli nie zdradzi chęci wyjazdu, pozostanie w hacjendzie tak długo, jak długo będzie mu się podobało.

Następnego ranka nasz przygodny towarzysz podróży odjechał. W godzinę, na życzenie Karola, który pragnął poznać w Meksyku coś więcej poza hacjendą Etrella del Sur, wydobyłem swą mapę i pokazałem Gonzalesowi. Bardzo się nią zainteresował, a zainteresowanie jeszcze wzrosło, gdy zwróciłem mu uwagę na odręczne poprawki, a przede wszystkim na tajemnicze znaki geometryczne. Karol sugerował — zgodnie ze swym wcześniejszym poglądem — że w ten sposób oznaczono jakieś innego rodzaju zbiorniki wody.

Nie przekonało to hacjendera.

— Zbiorniki wody? A któż je rysuje na mapie w taki sposób? Widzę tu przecież naniesione koryta rzeczek w sposób przyjęty ogólnie przez kartografów. Dlaczego ten niezrozumiały wyjątek dla innych zbiorników, stawów czy jeziorek? Nikt nie oznacza ich trójkątami ani kwadratami. Nie, senor Gordon. Tu chodzi o coś innego. Lecz o co? Ba, gdybyśmy wiedzieli, kto był poprzednio właścicielem mapy i kto dokonywał na niej poprawek?

— Na pewno geograf — wtrąciłem ośpiesznie.

— To wcale nie jest pewne. Może po prostu zwykły wędrowiec jako tako obeznany z mapami? Albo członek jakiejś ekspedycji wcale nie geograficznej? Cóż, nie potrafimy odgadnąć, w jakim celu ten człowiek, czy ci ludzie, wędrowali w głąb Sierra Madre Occidental. Prawdziwa łamigłówka.

Bo wątpię, aby kartograf sprzedawał mapę, na której poczynił tak cenne z jego punktu widzenia poprawki.

— Może stały się nieistotne? — zauważyłem.

— Z naszych rozważań nic nie wynika — odezwał się Karol. — Nie mam zaufania do map, nawet gdy są mniej tajemnicze. Chyba, że moglibyśmy sprawdzić to osobiście...

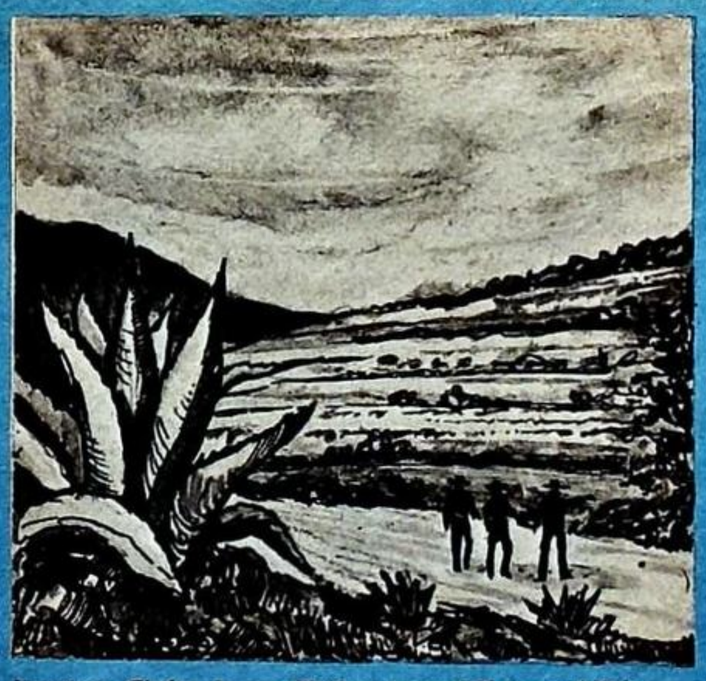

Gonzales popatrzał na nas, zastanowił się chwilę.

— Wiecie panowie, że to niezła myśl! — wykrzyknął. — Przecież i tak miałem zamiar pokazać wam nasze góry i popróbować łowów na płową zwierzynę! Znakomita okazja! Popieram pana, senor Gordon. Polowanie połączone z czymś w rodzaju wyprawy badawczej! To mi odpowiada, bardzo odpowiada. Jednak... trzeba będzie wyjazd jeszcze odłożyć na kilka dni. Przyznam, że trochę niepokoi mnie obecność w pobliżu hacjendy tej bandy, z którą zetknęliście się, panowie. Robledo to niebezpieczny opryszek.

— Kto to jest? Zna go pan bliżej, senor Gonzales? — zapytałem.

— Bliżej... — powtórzył z lekką goryczą w głosie. — Nigdy nie znajdowałem się bliżej niego niż na odległość pistoletowego strzału, nawet wówczas, gdy walczyliśmy po jednej stronie.

— Z Francuzami?

— Z Maksymilianem. Nie sposób przecież twierdzić, iż byli to sami Francuzi, jak się powszechnie dziś mówi. Szczerze powiem: sporo dzielnych Meksykanów znalazło się w tamtych szeregach, a nieco łotrów w naszych. Do tych ostatnich zaliczam Antonio Robledo i myślę, że tylko przypadkiem nie z Maksymilianem, lecz z Juarezem się sprzymierzył. Zebrał bandę zabijaków, ludzi bezgranicznie odważnych, trzeba przyznać, i niemało przyczynił się do naszego zwycięstwa. Teraz sytuacja się zmieniła, odkąd rządy objął generał Perfirio Diaz. Nie wspomniałbym o tym nikomu obcemu, lecz was, senores uważam za przyjaciół.

Skłoniliśmy głowy w milczeniu.

— Robledo uważa się za stronnika Juareza — mówił dalej hacjender. — Wielkie niebo! Ja sam walczyłem pod sztandarami Juareza, lecz obecnie nasz wyzwoliciel nie żyje.

d.c.n.

JONKA, JONEK i KLEKS

tekst i rysunki Szarlota Pawel

13

ŚWIAT MŁODYCH

NARODOWA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Teresa Droga-Kupczyńska, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i powiatowych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO I-6-100021. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 28, 00—958 Warszawa.

Opracowanie graficzne: Tadeusz Baranowski

Redakcja techniczna: Witold Stefańczak

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa. Zam. 21/935. B-79

Nr indeksu — 35039/35046

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 t-d POCZTOWY

WIESŁAW WERNIC

NA POŁUDNIE OD RIO GRANDE

15.

DROGA JEST TRUDNA, jak na samotnego wędrowca. Banda, którą spotkaliśmy nadal może krąży w pobliżu, a i w El Paso nie wiem, czy ktoś nie przypomni sobie o mocnych pięściach Barry'ego Bede?

— W El Paso? — roześmiał się. — Zapomnieli o wszystkim, jak tylko wódka z nich wywietrzała. Proszę mi wierzyć, dobrze znam zwyczaje takich ludzi. Nie, nie! El Paso nie jest dla mnie groźne. A co się tyczy bandy... Ech, otrzymali od nas dobrą nauczkę. Zresztą... mam śmigłego konia.

— Pewną rękę i znakomite oko — dodałem wspomniawszy na niedawną przeszłość. — Zawsze pan tak kropi do ludzi, mister Bede? — zapytałem nadając brzmieniu swego głosu niedbały ton.

— Doktorze — odparł nachylając się ku mnie — gdy mam do wyboru strzelać do człowieka lub do zwierzęcia, wybieram... człowieka. Ten, który znajduje się na siodle, może być uczciwy, lecz równie dobrze — łotrem, łajdakiem, mordercą. Ten, który znajduje się pod siodłem, czyli koń, nigdy nikomu nie wyrządził krzywdy. Nie mam racji?

Nie odpowiedziałem. Podniósł się z krzesła.

— Jesteśmy obaj nieco zmęczeni, dobranoc doktorze. Wyszedł, a ja siadłem na łóżku. W takiej pozycji zastał mnie Karol.

— O czym tak dumasz?

— Niezły z niego numer.

— Z kogo?

Powtórzyłem wiernie ostatnie słowa Bedego.

— Tak powiedział? No, no! Chociaż... być może tkwi w tym ziarenko prawdy — dodał w zadumie.

— Piliście?

— Xeres, wino hiszpańskie. Zaczynam się coraz bardziej przekonywać do sposobu życia hacjendera.

— Rozumiem. Pogadamy na ten temat jutro.

— Dlaczego jutro?

— Dlatego, że kładę się spać, a tobie radzę to samo. Przez noc wywietrzeje ci z głowy życie hacjendera razem z xeresem. Dobranoc!

Nazajutrz rankiem zjawił się Murzyn z dwoma śnieżnej białości garniturami i z tacą, na której wniósł śniadanie.

Nie będę już wspominał o dalszych szczegółach naszego pobytu na hacjendzie „Estrella del Sur", byłoby to zbyt monotonne. Zaznaczę jedynie, że każdego dnia Gonzales — prawdopodobnie w myśl z góry ułożonego programu — pokazywał nam fragment po fragmencie swe rozległe gospodarstwo. Po tygodniu miałem tych „gospodarczych" wycieczek powyżej uszu i z trudem kryłem znudzenie. Bede, który wbrew uprzedniej zapowiedzi nie wyjechał ani po dwu, ani po trzech dniach, oświadczył wreszcie gospodarzowi, że pilne sprawy wzywają go do powrotu.

Gospodarz zaprotestował przeciw wyjazdowi „drogiego gościa", jednak protest został dość słabo zaakcentowany, zabrzmiał tylko jako grzecznościowa formułka. Bede przyjął ją za dobrą monetę, bo powtórnie podkreślił „ważność" spraw, które zmuszały go do skrócenia pobytu w hacjendzie, i Gonzales... ustąpił.

Powodem była moja poranna rozmowa z Gonzalesem. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zdołałem zdybać hacjendera samego i opisać mu nie tylko bójkę w El Paso, lecz także — raz jeszcze — zdarzenie w opuszczonej chacie, specjalnie podkreślając fakt znalezienia listu gończego.

— Więc przypuszcza pan, senor doctor, iż poszukiwanym jest właśnie Bede?

— Podejrzewam...

— Hm, nie znam się na zwyczajach przestępców, lecz ja, gdyby mnie poszukiwano, nie nosiłbym przy sobie takiego dowodu przestępstwa.

— Dowodem to jeszcze nie jest, lecz podany w liście rysopis dziwnie pasuje do Bedego.

Co my wiemy o Bedem? Co robił w El Paso? Czym się zajmuje? Bo traperem ani eksploratorem na pewno nie jest. Zauważyłem, że potrafi znakomicie strzelać i nieźle jeździ konno. Przez cały czas naszej wspólnej wędrówki nie powiedział ani słówka o sobie.

— A pan doktorze, zwierzał mu się?

— Nie. Przed obcymi należy raczej powściągać gadatliwość.

— To samo czyni Bede.

— Lecz teraz — nastawałem — skoro jest gościem pana, czemu nadal zachowuje milczenie?

Mógłby przecież wymyślić jakiekolwiek kłamstwo, więc to milczenie raczej dobrze o nim świadczy. Kłamać nie chce, a prawdy ujawnić z jakichś tam przyczyn nie może. Cóż z tego wynika? Nic a nic. Ten tajemniczy człowiek, kimkolwiek byłby, wyświadczył wam i mnie ogromne usługi. Uratował moją córkę. Czyż mogę go traktować gorzej od innych gości?

— Oczywiście, że nie.

— Więc co mi pan radzi, doktorze?